Rok IX. Za kwiecień i maj 1920. Zeszyt 4. i

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZ

Treść.

Adres redakcji i administracji:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1920.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Religijne zagadnienie u Wyspiańskiego.

W różnych formach przejawiała się religijność w literaturze polskiej. W początkach występuje jako system wyznaniowy; literatura staje się jakby drugą amboną, obwieszczającą społeczeństwu wolę Boga, uczącą nieumiejętnych o obowiązkach względem Niego; jest to jakby korne pochylenie się człowieka przed zwiastowanym przez chrześcijaństwo Panem wszechrzeczy i miłość wyrażona jakby jeszcze z lękiem, czy zasłuży na przyjęcie przez Niego. Potem wiek oświecenia, który wniósł ze sobą przekonanie o potędze i godności człowieka, potraktował Boga z góry (znamiennem jest powiedzenie Rousseau'a: człowiecze, trzymaj się prosto przed ludźmi i Bogiem!), religię objawioną wyszydził, a stworzył sobie system odpowiedni duchowi czasu: o Bogu nie wtrącającym się w wir życia świata i człowieku, który samemu sobie zostawiony nie może oczekiwać pomocy z nieba. Romantyzm zaś, którego okres przypadł na lata upadku państwowości polskiej, podjął jedno z najgłębszych i najbardziej tajemniczych haseł chrześcijaństwa o odrodzeniu życia przez śmierć, zastosował do losów narodowych i stworzył jedyną w literaturze koncepcję historjozoficzną — messjanizm; skutkiem tego Bóg i chrześcijaństwo otrzymali aureolę wodzów, przewodników narodu nieszczęśliwego, — jedynej ostoi wśród klęsk politycznych. — Brakło jednak dotąd naszej literaturze pięknej pewnego pogłębienia w stosunku do Boga, — nie mogła dotąd wydać ze siebie przemyślanego i przeżytego psychologicznie poznania Boga; dała natchnione hymny ku Jego czci, — we wzniosłych strofach wyśpiewała Jego doskonałości, ale było to jakby zewnętrzne poznanie Boga. Nie było dotąd ani szukania Go, ani dążności do przeżywania Go wewnątrz. Odważyła się na to dopiero literatura t. zw. „Młodej Polski". Zasadniczo biorąc tę dążność ze stanowiska religijnego, trzeba ją uznać za dodatnią. Niestety były jednak pewne okoliczności, które sprawiły, że szlachetne, bo z głębin ducha ludzkiego płynące, porywy nie znalazły się na wyżynie przedmiotu zainteresowania; zamiast pozna-

nia Boga i przemyślenia Jego religii wypadło ostatecznie bluźnierstwo nieraz, a nawet przekleństwo rzucone Mu w oczy, a ugięcie kolana przed tym, którego On pokonał, — duchem ciemności. Zamiast zapowiedzianego prometeizmu, wykradania Bogu „ognia świętego“, była to kłótnia z Nim lub szyderstwo palące.

Jakież przyczyny takiego stosunku literatury do Boga? Pierwszą i może najważniejszą — prąd umysłowy, znany przy końcu każdego wieku („fin-de-siècle'izm“), polegający na znużeniu, wyczerpaniu; zawiodły różne systemy, zawiodło życie a zatem wszystko blaga, najlepiej machnąć nad całym światem ręką i przynajmniej pomścić się za pustkę w duszy, za zawód, — pomścić się na kimś, co może i mógłby coś dać — na Bogu. Ale to nie wszystko! Prócz tego na umysły twórcze „Młodej Polski“ działały wybitne nowości religijne lub dawne systemy wydobyte przez tych, co szukali: teozofizm, okkultyzm, buddyzm, Zoroaster, „czysta ewangelia“ Tołstoja i i. Jeśli z tem złączymy brak uświadomienia katolickiego naszej intelligencji, to nie trudno już będzie zrozumieć, w jaki sposób najnowsza nasza literatura popadła w konflikt z Bogiem chrześcijaństwa.

A przecież nie wolno nam tej strony belletrystyki naszej pomijać pogardliwem milczeniem. Dla wielu bowiem ona właśnie zastępuje ewangelię i nie można zrozumieć duszy współczesnego intelligenta bez zapoznania się z tą literaturą Powtóre, obok szarlatanów i obok wrogów chrześcijaństwa spotykamy wśród jej twórców ludzi, którzy błądzą, ale w dobrej wierze, — którzy cierpią po utracie Boga, których więc szczery ból uszanować należy; ich tragedje mają dla nas szczególne znaczenie — bezpośrednich dokumentów żywej duszy, dążącej do Boga — Prawdy, Dobra i Piękna. Z rzędu tych — Wyspiański.

Jedna to z najwybitniejszych indywidualności „Młodej Polski“. Był jak meteor; zjawił się nagle i z wybitną odrębnością w chwili, gdy dawne kierunki literackie obejmował uwiąd starczy, — wniósł powiew nowości, — zajaśniał i spotykając najsprzeczniejsze oceny (od potępienia do entuzjazmu), rzucił społeczeństwu w ciągu 15-letniej pracy snop dzieł, dużej miary, — i zgasł, kończąc krótką stosunkowo, ale płodną twórczość. Dlatego to, że był całkiem inny, niż wczorajsi poeci, — że wystąpił odrazu otwarcie jako zdecydowany szermierz pewnych idei, — tak różnie był osądzany. Każde prawie jego dzieło wywoływało dwa rodzaje ocen: uwielbienia i potępienia. Tacy znawcy, jak

Tarnowski i Krechowiecki odmawiali mu iskry talentu („Przegląd polski“ i „Przegląd“ lwowski), odsyłali go prawie do szkoły po naukę, — Feldmann, Siedlecki, Sten, Potocki pasowali go na pierwszego poetę Polski. Dziś, kiedy meteor zagasł, krytyka literacka zdołała już ustalić prawie zupełnie jego znaczenie. Nieprzejednani ongiś nieprzyjaciele poety musieli zrozumieć, że w każdym razie był to wybitny talent, a bezwzględni wielbiciele przyznali się do przesady, której ulegli, będąc zbyt blizko niego. Ciekawym dokumentem tej zmiany pojęć będzie książka wytwornego i głębokiego krytyka Siedleckiego: „Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości“. Gebethner. W przedmowie do drugiego wydania tej książki przyznaje się autor z pokorną otwartością, że jako przyjaciel poety, będąc pod bezpośrednim urokiem jego osobistości, popełnił w pierwszem wydaniu (które pisał tuż po jego śmierci) wiele błędów, dopuścił się przesady; odległość pewna, jaka go odgradza od zmarłego, pozwala mu przyjrzeć się wszechstronnie jego twórczości i osądzić ją bez uprzedzeń. To też w „przypisach“ ustawicznie prosi autor czytelnika, by nie brał zbyt dosłownie pochwał, jakiemi poetę obsypał.

Religijność jest rzeczą bardzo indywidualną w tem znaczeniu, że pewne prawa i prawdy religijne przyjmuje każdy odmiennie, — że im swoje, odrębne nadaje uzasadnienie, — że one przechodzą różne wstrząśnienia u różnych ludzi, zależne od osobistych warunków podmiotu. Jakże inaczej ta sama prawda religijna przyjmuje się w duszy wieśniaka, niż intelligenta; jak mało cech wspólnych ma religijność poety i n. p. urzędnika banku; jak różne ma uzasadnienie w duszy człowieka sytego, bogatego, zdrowego, od tego, którego jej udziela jednostka przygnieciona ciężarem życia. Ta to swoistość człowieka w urządzaniu sobie stosunku do Boga jest największą trudnością dla tego, kto go chce zbadać. Trzeba zatem naprzód zdać sobie sprawę z niej, określić samo duchowe życie jednostki, by módz taki a nie inny wydać sąd o jej religijności.

Kimże tedy był Wyspiański? Jak się przedstawia jego twórczość? Jest to poeta, który się zamyślił nad sprawą narodową. Wystąpił i działał w czasie, kiedy w poezji wziął górę kult osobowości, egotyzm, a myśl narodowa, kult zbiorowości plątały się u ostatnich epigonów romantyzmu; wszyscy najwybitniejsi pisarze z tego okresu (1895—1905) wgłębiali się prawie wyłącznie w swoje własne przeżycia tak, że ich twórczość krytyka literacka (Potocki) zwie spo-

wiedzią pokolenia; w ten sposób zagadnienia związane z tragedją narodową ustąpiły, a na pierwszy plan wystąpiła miłość, erotyzm, kwestje moralne i religijne, wogóle przejawy życia indywidualnego. Było to do pewnego stopnia kamieniem obrazy dla społeczeństwa czytającego, które się przyzwyczaiło do tego, że losy i troski narodowe znajdowały swój wyraz i odbicie w literaturze pięknej. Spowodowało to nawet polemikę poetów z krytyką; Żeromski uzasadniał taki stan potrzebą zbliżenia naszego piśmiennictwa do literatur zachodu, a Kasprowicz uznał za stosowne bronić się w „Księdze ubogich" przed zarzutem lekceważenia zagadnień narodowych. Jest to zresztą nieodłączna cecha poezji, która hasło „sztuka dla sztuki" przyjęła jako jedyne prawidło tworzenia. Prawie jeden tylko Wyspiański odcina się od tego rodzaju literatury. Próżno bowiem szukać u niego jakiegoś dramatu osobistego, znęcania się nad własną duszą, nie znajdziemy u niego nawet erotyki (jeśli gdzieś występuje, to zjawia się jako chuć prawie zawsze sprowadzająca nieszczęście); nawet liryczne (zresztą bardzo nieliczne) wiersze rzadko mają za treść indywidualne troski i bóle poety. Natomiast dramat narodu wziął w siebie i niejako swoim uczynił, że cierpiał, tworząc i przeżywając go. Do siebie mógł odnieść śmiało słowa, które Rapsod ze „Skałki" wypowiada:

Narodu pieśni, narodu śpiew
I myśl i serce tkliwe
I wszystek ból i żal i gniew
W krwi mojej płyną żywe.

Tętni krew polska we wszystkich arterjach jego twórczego ducha; nawet dramaty greckie, jakie z pod jego pióra wyszły, mają w sobie jakby namaszczenie polskością. Dziwaczne są skutkiem tego nieraz i jak dywan pełen sprzecznych kolorów się jawią, ale nie o to tym razem chodzi, jeno o to, że mu Polska zawsze żywem pytaniem przed oczyma stała.

Jakaż więc jego praca w tym względzie? Przypominam sobie wrażenie, jakie na mnie zrobiło przedstawienie, dane w krakowskim teatrze w dzień obchodu 300-letniej rocznicy śmierci ks. Skargi: po odtworzeniu Matejkowskiego „Kazania" żywym obrazem, odegrano jeden akt z „Wesela" Wyspiańskiego. Oczywiście reżyserja chciała tu dać pewną syntezę, łącząc Skargę z autorem „Wesela". Czy słusznie, — czy nić wiążąca te dwie postaci nie jest złudzeniem może tylko wielbicieli? Zdaje mi się, że ni

owszem bliższe zaznajomienie się z utworami poety uwydatni pewne jego pokrewieństwo duchowe z natchnionym kaznodzieją. Dlaczegoż bowiem Skarga jest jednym ze „świętych narodowych“ (że użyję wyrazu pożyczonego od samego poety)? Pominąwszy religijny charakter jego pracy, jest nim przedewszystkiem dlatego, że na dwa wieki naprzód przewidziawszy grzechy, które miały Polskę zgubić, powstawał przeciwko nim z siłą proroka Starego Zakonu, słowem natchnionem przez miłość narodu chłostał krótkowidztwo polityczne, niereligjność, uciemiężenie maluczkich i niezgodę. Podobnie w trzy wieki po nim przemówił do narodu poeta „Wesela“ i „Wyzwolenia“. W swoich dramatach narodowych (przypominających jasełkowe przedstawienia luźnością w opracowaniu tematu i różnorodnością scen) odbył rachunek sumienia ze społeczeństwem. Czy był przeprowadzony bezstronnie? Podobno nie! Kotarbiński, autor książki o Wyspiańskim, bardzo objektywnie napisanej, p. t. „Pogrobowiec romantyzmu“, na str. 131 pisze z racji „Wesela“: „Są w dramacie symbole ludu uświadomionego, ale niema symbolu potężnej pracy tego ludu. Jest ksiądz, który prowadzi konszachty z szynkarzem, a niema księdza, pracującego nad oświatą ludową. Są poeci, fantaści, marzyciele, dziennikarze, a niema solidnych pracowników kultury, uczonych i działaczy społecznych“. Dlatego jest „Wesele“ w pewnem znaczeniu polityczną satyrą, jak je nazwał prof. Sinko, a o co się Feldmann w swojej „Współczesnej literaturze“ gniewa; jest nią zaś „Wesele“ o tyle, że poeta uwypuklił jedynie błędy, a natomiast pominął to, co jest dobrego; nie jest więc niczem innem, jak tylko przesadą, co mówi Feldmann (l. c. II. 86, wyd. VI.), że „poeta po to przyszedł na świat, by dawał świadectwo prawdzie“. Zapewne przykrość i zawód, który doznał w patrzeniu na życie poeta, zasłoniły mu oczy, że widział tylko zło, że w rozżaleniu poszedł za daleko (boć i swojego przyjaciela — Pana młodego — skarykaturował, nie mówiąc o Gospodarzu), — że w karceniu był niesprawiedliwy; to też społeczeństwo, rozumiejąc intencje poety, niejedno, co poszło z wybuchu oburzenia, oceniło, jak należy, natomiast uznało to, co miało rację i dramat ten uczyniło chwilą do poważnego powiedzenia sobie prawdy. Ta jest nić łącząca poetę „Wesela“ z natchnionym kaznodzieją sejmowym i to jest pierwszy pierwiastek tworzący duchowy wizerunek Wyspiańskiego poety.

Z pośród jednak wszystkich wad narodowych, które się spodobało poecie skarcić, znalazł jedną, przeciwko której wystąpił ze szczególną zaciętością i zarazem otwartością. Romantyzm mianowicie, który na długo zapanował w duszy polskiej, przy swoich niezaprzeczonych zasługach zostawił w niej pewien niezdrowy osad: fałszywą ideologię narodową. Wystawiwszy sobie, że Polska cierpi nie za swoje winy, zrównał ją z Chrystusem, — wierzył, że to jest jej posłannictwo dziejowe, by swoją klęską i niedolą, a uszlachetnieniem duchowem rozpraszała mgły materjalizmu i wszelakiego zła w świecie. Ta historjozofia, stworzona przez Mickiewicza i Krasińskiego (raczej zapoczątkowana przez pierwszego, a ujęta w system przez drugiego), długo pokutowała w umysłowości polskiej. Jeszcze z początkiem 20 w. czytano w „Przeglądzie polskim" rozprawę Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, będącą łabędzim śpiewem messjanizmu. Ponadto ta fałszywa ideologia, która przeniknęła głębiej we wszystkie warstwy społeczne, wyrażała się jako jakaś religijna cześć Polski, nie tej żywej, ale umarłej; — jako przekonanie gdzieś na dnie duszy chowane i nie wypowiadane, że nam w mrokach niewoli trzeba żyć, lojalizm dla zaborców mieć, a tylko w granicach użyczonej przez nich łaskawie autonomii marzyć. Wyspiański, który z rzadką u niego jasnością, śmiało wypowiedział w „Wyzwoleniu" zdanie, że naród ma jedynie prawo być jako państwo, silnie odczuł całą zgubną treść frazeologji romantycznej. A że ten błąd, ten grzech dojrzał wszędzie, wystąpił przeciwko niemu jako grzechowi narodowemu, oskarżył o niego całą Polskę.

Naprzód rozprawił się z tym, którego o ojcostwo tego kierunku posądził, — z Mickiewiczem w „Legionie". Należy jednak odeprzeć ten pogląd Wyspiańskiego. Mickiewicz bowiem z r. 1848 to nie marzyciel wcale, nie messjanista na ton nastrojony „przedświtowy", — to człowiek czynu, który formuje legion do walki o wolność i całość Polski. Dlatego pomyłką poety jest ten utwór, a bolesnem jego zakończenie, kiedy Mickiewicz uwozi uczniów legionistów po przez morze martwe, na łodzi, którą kieruje Tanatos, — ku śmierci. Pomyłka, jakich zresztą więcej spotkamy w twórczości Wyspiańskiego.

Bolesną ironią poety zaprawne są ostatnie słowa, włożone w usta Mickiewicza!

> Niemasz lęku i trwoga daremna,
> oto Noc płomieniem czerwona,

łódź z wami ogniem szalona,
patrzajcie Śmierć ster wodzi!
Dopełni dzieła zagłady
Zmartwychpowstania przysięga!
Ze śmierci ciał się urodzi
Duch Słowo, Słowo potęga!
— — — — — — — —
Spełnione dzieło zagłady.
— — — — — — —
Śmierć, Śmierć u steru łodzi!
— — — — — — —
Zmartwychwstaniecie młodzi!

Ironią zaprawił tę scenę końcową „Legionu“ Wyspiański; on, co pojął i wyraźnie stwierdził, że naród ma prawo istnieć jako państwo, — co nadewszystko w tym okresie życia swojego cenił „prawo żywota“, koncepcję messjanistyczną próbował doprowadzić konsekwentnie ad absurdum, — do wykazania, że jej ideologia „państwa polskiego w Duchu“ jest równoznaczną ze śmiercią jego.

Nie poprzestał jednak na walce z samym tylko messjanizmem historycznym, — taką samą walkę wydał współczesnemu. Dojrzał go przedewszystkiem w młodem pokoleniu, — w tem pokoleniu, które miłość ojczyzny utożsamiło z obchodami uroczystymi, które w najnieodpowiedniejszych chwilach wysuwało je na czoło obowiązków narodowych. Zwraca tu uwagę przedewszystkiem słowo Kazimierza W. do tych, którzy odkopali jego śmiertelne szczątki. Wielki król, entuzjasta organicznej, u podstaw pracy, a nie haseł, — z bólem charakteryzuje tych ludzi:

I przychodzący coraz nowi męże
na obchodowe dzwonili nieszpory [1]),
na ołtarzyskach święcili oręże —
a każdy z nich był jakby duchem chory;
widać, że wielkiej chwały nie dosięże,
że często ledwie sił zyska pozory; —
a kraj ich wszystkich słuchał, wszystkim wierzył,
— i z coraz głębszym Smutkiem się przymierzył.

---

[1]) Siedlecki (l. c. str. 306) widzi w tym ustępie alluzję antipowstaniową i powołuje się na artykuł Szujskiego, który miał Wyspiańskiego tak usposobić. Można jednak wątpić o słuszności tego spostrzeżenia. Wyspiański bowiem głęboko odczuwał i kochał powstania narodowe, widział w nich wartościowy czyn w przeciwieństwie do bezpłodnej gadaniny, którą w „Wyzwoleniu“ tak ostro zwalczał. Że taki był jego osobisty stosunek do powstań, wystarczy przeczytać na ich tle stworzone dramaty. Natomiast słowa powyższe należy odnieść do manji obchodowej, która się zwłaszcza przy odkopaniu Króla kmiotków ujawniła.

Lub gdzieindziej w tym samym poemacie:

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił;
schodził we wszystkie grobowe piwnice,
z trupami się, umarłymi rówieśnił,
badał im w trzewiach skonu tajemnice;
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,
bruzdami czoło poorał i lice
i starzał.— w coraz dalsze patrząc groby;
wzrok tężył w mroczne podziemia żałoby.

Smutek więc polski, a żałobę, jakby po pogrzebie Polski, pessymizm narodowy — skutki romantycznej historjozofii, dojrzał wśród swego pokolenia. A on chciał, by wszyscy się na to zgodzili, że naród ma prawo żywota, nie śmierci, — dlatego wystąpił z jeszcze jednym utworem przeciwko messjanizmowi, powiedzmy dokładniej: romantycznemu pojmowaniu losów narodu.

I sławił w „Wyzwoleniu" koryfeuszów tego kierunku i jego heroldów: karmazyna, co przez swoje wady oddala godzinę wyzwolin, — prezesa (podobno St. Tarnowski), co zabrania wymawiać imię: Polska, — kaznodzieję (którym ma być jeden z popularnych krakowskich zakonników) wznoszącego dłonie do szybującego w górze białego orła, — prymasa (kardynał Puzyna) zginającego lud na kolana przed swoją szatą czerwoną i wyrokiem Rzymu (znów jedna z pomyłek poety, bo Rzym nigdy nie przygważdżał swoją duchową władzą trumny Polski rozdartej), — mowcę-deklamatora pustego, — harfiarkę, uosobienie poezji współczesnej, łechcącej ucho muzykalnością słowa, w którem jednak niema nic. A potem Wyspiański-Konrad odważa się na rzecz, za którą Erynje będą go dręczyły: — odsuwa od wpływu na naród tego, co przez mistycyzm swój i nierealność swojej poezji sprowadził ów pessymizm, niewiarę w żywot narodu - państwa, — Geniusza, w posągowej postaci Mickiewicza, — symbol romantyzmu w historjozofii, poezji w polityce, — zasady, że cierpieniem Polska wielką będzie. W silnej apostrofie, dyszącej namiętnością życia, wyrzuca słowa, których się żaden z wielkich naszych nie odważył powiedzieć:

Krzyż przeklnę i Chrystusa godło,
gdy męką naród uwiodło!
Dla mnie żywota prawo!

A wreszcie równie jednostronne: — Poezjo precz!

Jest to drugi nader ważny czynnik w twórczości Wyspiańskiego: dążność do wyzwolenia z pęt romantyzmu. Ale to dopiero strona negatywna, to burzenie, — jakiż

jednak jest pozytywny program poety wskazany Polsce do urzeczywistnienia? Znakomity, wspomniany już krytyk Siedlecki probuje go zestawić i widzi go w żądaniu, by Polska była ludowa; ten właśnie pierwiastek chłopski, wcielony w życie polityczne narodu, ma być — zdaniem Siedleckiego — pozytywnym programem Wyspiańskiego. Prawda to, że lud (powiedzmy dokładniej: chłop) gra wybitną rolę w twórczości naszego poety, — że wykazuje on daleko więcej zalet osobistych, niż szlachcic (Czepiec wobec bezwoli Gospodarza), — ale to jeszcze mało, jeszcze sam ten wskaźnik nie może być uważany za realny program pracy narodowej i przyszłości Polski. Wydaje mi się to jakby konieczne, podyktowane duchem czasu, demokratyzacją, idącą coraz dalej, dociągnięcie niedomówień poety; ot poprostu, wypadało przecież, by krytyka uwydatniła czysto demokratyczne zasady poety. Nie przeczę, że je Wyspiański miał i całą duszą stał po stronie ludu w jego walce o prawa obywatelskie, atoli ślady tych przekonań tak są nikłe w jego dziełach, że chcieć z nich złożyć pozytywny program jest w skutkach bardzo problematyczną rzeczą. Natomiast daleko więcej racji przemawia za przypuszczeniem Ant. Potockiego, który jako zasadnicze dążenie poety w życiu narodowem uważa drogę do przywrócenia ery Piastowiczów; Polska silna władzą, rządem, skupiona w sobie, pełna energii w walce z wrogiem, a do bohaterstwa zdolna, gdy okoliczności tego wymagać będą, — Polska, której symbolem Wawel — dworzyszcze piastowskie, — jest ideą, koło której umysł Wyspiańskiego ustawicznie się obraca. Mimo wszystko jednak trzeba przyznać, że to hipotezy, — że więc Wyspiański właściwie programu pozytywnego nie zostawił; burzył stare bogi, ale nowych nie postawił. I to jest zapewne słabą stroną jego narodowej historjozofii.

Czas już najwyższy zaznaczyć, że pomimo całej walki z romantyzmem jest Wyspiański w gruncie rzeczy jego dzieckiem. Od „Legionu“, po przez „Wesele“, aż do „Wyzwolenia“ ciągnie się w jego życiu owa walka, prowadzona z tą nadzwyczajną siłą i żywiołowością, — nie szczędząca razów, nieraz i niesprawiedliwych, doszła aż do potępienia poezji romantycznej. A przecież mimo to jest jego poezja echem romantyzmu w tem, że tak silnie akcentuje i racjonalne sprężyny działania ludzkiego, — że w swojej ekspressji dramatycznej jej idealna treść szuka ujścia w symbolach, lubuje się w nadzwyczajnościach, — że wszędzie uwypukla rolę bohaterstwa i jego przewagę nad filisterstwem

współczesnem i dziejowem, — że wreszcie przez usunięcie na ostatni plan własnych twórcy wzruszeń, a podniesienie kultu zbiorowości do wyżyn naczelnych jest reakcją wobec superindywidualizmu „Młodej Polski“. Dlatego Kotarbiński w swej książce nazwał go słusznie „pogrobowcem romantyzmu“.

Jest zatem w nim sprzeczność: walczy z romantyzmem, który mu był wychowawcą. Co było w nim szczerem, czy walka, czy poczucie zależności? Prawdopodobnie prawdą będzie to, co już ktoś powiedział, że romantyzm zwalczał rozumem, gdy sercem był z nim w zgodzie. Kochał go jako protest przeciw racjonalizmowi i pozytywizmowi, zwalczał zaś jako źródło pessymizmu w patrzeniu w przyszłość narodową, jako źródło smutku współczesnego.

A Wyspiański bronił się ustawicznie przed smutkiem tak, że ten rys można uważać za trzeci główny współczynnik jego twórczości. „Dla mnie żywota prawo“, — żywota, pełni życia, radości, słońca, swobody! było jego dewizą. Równocześnie zaś wszystkiemi szczelinami jego osobowosci wciskał się smutek i gorycz. Oto choroba fizyczna trawiła jego organizm i coraz częściej stawiała mu przed oczy wizję śmierci, — walka, jaką z nim podjął jeden obóz krytyków, napełniała go przekonaniem, że go współczesność nie rozumie, — stan polityki narodowej, którą się zawsze przejmował, był mu zawodem, ludzi widział takimi, że ich kochać, a nawet nieraz szanować nie mógł. Dlatego uciekał od świata, odwykał od pożycia z ludźmi, odludkiem prawie się stał tak, że czuł głęboką niechęć do ludzi, że ich prawie nienawidził, jak stwierdza Kotarbiński i Siedlecki (obydwaj w bliskich z nim stosunkach zostający). W jednym ze swoich listów pisze: „Kto przyjdzie, zbywam go półsłówkami, — i czekam, rychło wyjdzie, bo, gdy jestem sam, to dopiero jestem nie sam“ (list do Rydla). Czasem pod wpływem tego usposobienia wybuchał wprost nienawiścią do ludzi, jak n. p. w wierszu:

Niech nikt nad grobem mi nie płacze,
krom jednej mojej żony;
za nic mi wasze łzy sobacze
i żal ten wasz zmyślony.

A przecież czuł potrzebę przyjaźni i poddawał się jej, ale jedynie w rodzinie, w gronie najbliższych jej możliwość widział. Więc w chwili przypływu serdeczności, myśląc o śmierci, prosił:

Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje.
Nad grób niech moje przyjdą dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje.

I to — uczucie szlachetne rodzinne — myśl o niewieście, „której ślubował“, o dzieciach, sierotkach po jego zgonie, — ciepło ogniska rodzinnego, które opiewał w przecudownych strofach w drugim akcie „Wyzwolenia“, świadczy, że w piersiach tego samotnika biło jakieś wielkie i tkliwe serce, które jednak stężało czasem w bezlitości — zda się — zamarło nawet. Oczywiście w samotności lęgły się te wszystkie zjawy, nieraz chorobliwe symbole, czasem pozbawione poezji i artyzmu postaci (n. p. Chochoł), one to otaczały poetę, który się przyjaźnił z nimi, mówił z nimi i czuł ich życie, aż potem spontanicznie wiązał je z realnymi ludźmi i składał dziwne, nienaturalne sceny swoich dramatów, gdzie rzeczywistość miesza się z światem nadzmysłowym, lub zmyślonym. Przyczyną zaś była obawa smutku; każde zetknięcie z realną zewnętrznością kłuło, urażało jego uczucia, dlatego wolał być sam i żyć w idealnym, przez siebie stworzonym świecie.

A przecież mimo wszelkich starań przeciwnych był człowiekiem smutnym; to też jego twórczość przenika tragizm losu ludzkiego, jakby fatum, nieodwołalnie i nieugięcie ferujące wyroki w sumieniu indywidualnem. Czasem nieszczęście jednostki jest głosem obowiązku społecznego (Wanda z „Legendy“), to znów w „Meleagrze“, uzależnione przez bogów od tak drobnostkowego, błahego na pozór szczegółu, jak głownia płonąca matki, — ale zawsze pozostaje czemś nie do odparcia, przychodzącem raz dla ukarania winy („Powrót Odyssa“), to znów jako ślepe zrządzenie losu („Warszawianka“). Dopiero w ostatnich latach twórczości zaszła w poecie zmiana poglądów na to zagadnienie; ustąpiła rozpacz i ucieczka przed smutkiem, a na ich miejsce przyszła kojąca rezygnacja.

I jeszcze jeden (czwarty) rys duchowości Wyspiańskiego zaznaczyć należy: niezwykłą fantazję. Znamionuje go ona już w pierwszych utworach młodzieńczych, a przejawia się jako skłonność do przedstawiania uczuć w formie obrazów; lecz już wtedy ma wszystkie późniejsze cechy hallucynacji (n. p. niesamowita jakaś wizja powstała na widok katedry w Reims). Rozwinie się potem tak, że zapanuje nad całą twórczością i spłata poecie niejednego figla (n. p. Nike Napoleonidów, grająca w karty z jen. Chło-

pickim, jak ksiądz z „Klątwy“ i i.). To ujemna strona przewagi imaginacji nad rozumem, ale jest i strona dodatnia: nigdy sztuka malarska nie zeszła się tak blizko ze sztuką pisarską, jak u Wyspiańskiego. Braknie mu nieraz pogłębienia myślowego, rwie się i wątek logiczny, ale za to zdumiony czytelnik (a jeszcze więcej widz teatralny) patrzy na wspaniałe sceny malarskie, które dała ręka malarza — poety. Niezrównane obrazy Wawelu — dworca królewskiego, nurtów Wisły i tyle innych rozrzuconych po wszystkich dramatach poety są dowodem, że obok wielkiego talentu pisarza był także wybitnym talentem malarskim.

* *
*

Po tych wyjaśnieniach współczynników twórczości Wyspiańskiego, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, jak się przejawia w niej zagadnienie religijne?

Że był religijnym, wierzącym człowiekiem, świadczy zarówno praca literacka, którą rozpoczął wierszem pod hasłem: „pro patria et fide“, jak i ostatnie chwile, w których bez łamania się lub zaprzeczania swojej dotychczasowej praktyce życia przyjął ostatnie sakramenta św. Była to jednak religijność odmienna od tej, z którą się zwyczajnie u poetów „Młodej Polski“ spotykamy. Jeśli ją bowiem odtwarzamy na podstawie prac literackich, to spostrzegamy, że wszystko, co się pod jej treść da podciągnąć, dotyczy raczej zewnętrzności, nie duchowego życia poety; o tem, jak się kształtował stosunek duszy twórcy do Boga, czy i jak analizował go sam dla siebie, dowiadujemy się raczej z przygodnych, krótkich wzmianek (liryczne partje niektórych dramatów, nieliczne drobne poezje). Jakże tłumaczyć ten fakt, że pierwszy poeta „Młodej Polski“, która się lubuje w rozważaniu zagadnień religijnych w stosunku do jednostki, nie zostawił śladu swoich osobistych na tem tle przeżyć? Po prostu tem, że sam nigdy dramatu religijnego nie przeżył. Ci, co go znali (n. p. Kotarbiński, Siedlecki), stwierdzają, że wiary, którą wchłonął z atmosferą rodzinnego domu, dochował do końca życia bez poważniejszych wstrząśnień. Religię jako system, wyrażający zależność człowieka od Boga, przyjął tak, jak mu w młodości była podana; uznał ją za potrzebę życiową; wiarę oceniał jako świętość o nadnaturalnym, więc niewzruszalnym charakterze, dlatego nie chciał, ani rozumiał rezonowania. Opowiadają, że gdy go pewnego razu zapytano o zdanie w spornej kwestji religijnej, miał odrzec: „Co do mnie, w tych rze-

czach trzymam się zdania, że roztrząsania należą do Kościoła, do mnie zaś — wiara!“ Czy faktycznie tak było, — nie wiem; w każdym razie powiedzenie takie licuje z rodzajem religijności poety. To samo stwierdzić trzeba i odnośnie do postaci jego dramatów. Prawie nie znajdzie się u nich większych trudności w życiu religijnem, a te, które są, albo nie zostawiają następstw głębszych (n p. Jewdocha w „Sędziach“) i giną w przekonaniu, że Boga i Jego woli dociec nie można (ksiądz z „Klątwy“), albo też dotyczą jakichś zewnętrznych, od świata, społeczeństwa pochodzących stosunków (Konrad, buntujący się przeciw Chrystusowi za messjaniczną historjozofię). Poeta, który walki religijnej nie przechodził, nie znał jej z osobistych przeżyć, nie mógł jej też przedstawić, a może wprost nie rozumiał. Jedyną do tego sposobność ominął. „Klątwa“ mianowicie mogła nią być: dusza księdza, krusząca się w poczuciu winy i kary. Tymczasem ani śladu walki z Bogiem, z Jego twardym zakonem; ksiądz, od początku dramatu pokornie chylący głowę pod ciosy zsyłane przez Bpga, myśli jedynie o tem, jak Go przebłagać; tragedja rozgrywa się raczej nad nim, niż w nim.

Mimo to religijność poety zawiera ilościowo treść bardzo obfitą; jej nić przewija się po przez wszystkie utwory jego, łączy różne stany ducha ludzkiego w jeden „mikrokosmos“, spaja poszczególne wypadki w jeden system pragmatyczny, uwydatniając w nich ślady Boskiej woli; dlatego mówiąc o religijności Wyspiańskiego, trzebaby właściwie przepisać połowę jego dzieł, a objąć wszystkie. Jest jednak za to jakościowo nie zbyt różnolitą; dotyczy kilku momentów z systemu chrześcijaństwa które zainteresowały poetę. Zadaniem naszem będzie ustalić stanowisko poety wobec nich.

Podstawową cechą tej religijności Wyspiańskiego jest oczywiście prawda o Bogu osobowym. Jest to zarazem szczegół, który go wyróżnia od wielu nowszych poetów, lubiących pod wyraz „Bóg“ podstawiać panteistyczne, mgliste pojęcie, zapożyczone z Wschodu lub z filozofii nowszej. Dlatego Bóg u Wyspiańskiego występuje jako Duch czynny w świecie; jego pracą „oczyszczanie wszelkiego żywiołu z mocy złej“; a że człowiek ugrzązł w złem, stąd słaby jest z siebie i pomocy wygląda, by się mógł podnieść ku wyżynom dobra; przeto Bóg „rzucił most przez rzekę wód“, ponad bagnem ludzkiego zepsucia rozpiął most, by za jego pośrednictwem powiedzieć człowiekowi swoje słowo nowego ładu i bytu. („Skałka“ str 45.) Ten sam Bóg, tak prowadzą-

cy ekonomię wszechludzkości, kieruje także losami poszczególnych jednostek; On to bowiem sprowadza z północy dwoje ludzi (o tak różnych zamiarach), cara Mikołaja i Makrynę, do Rzymu („Legion") — i zasię posyła Śmierć, by obwieściła świętemu Biskupowi Bożą ocenę jego czynu („Skałka"), a Bolesławowi każe w postaci gotowej do walki czekać do chwili, kiedy się nad nim ręka wyciągnie błogosławionego Biskupa („Bolesław Śmiały", rapsod). On to wszystko czyni, bo jest Panem, Panem jedynym świata, który

zabija, wskrzesza, wieczny Pan
przez moc niewyśpiewaną —

Inny to Bóg, niż u Kasprowicza, gdzie się Mu opiera i skutecznie psuje dzieła Jego i ogranicza Jego wszechmoc duch ciemności, Lucyfer. U Wyspiańskiego jest jedynym, samowładnym Rządcą wszechświata. Dlatego, kiedy poeta „Ginącego świata" stanie nad jego ruiną, kiedy ujrzy, że wszystko złe wylazło ze swoich nor i czyha na ludzkie szczęście, kiedy się w tym terminie — zda się — kruszą w proch nadzieję chrześcijaństwa i wiary w przychodzące królestwo Boga na ziemi, — wtedy zranione serce poety nie znajdzie w sobie nic, prócz wyrzutu, że Bóg tak słaby, a kolana jego ugną się do pokłonu przed tym, co zbiera widoczne żniwo swoich zabiegów, — Lucyferem. Nie tak Wyspiański! On, co jak nikt może inny, poznał narodu gehennę, on Konrad z „Wyzwolenia", co idzie z daleka, „nie wie, z raju czyli z piekła", co kajdany Ojczyzny na swoich nosi rękach, którego duszę bolą wszystkie zapiekłe rany Polski, — on potężny wielkością zamiarów i chęci, ale słaby ludzką ograniczonością środków, — on nie upada na duchu, nie klęka przed szatanem w rozpaczy, lecz dobywa z duszy tak potężny akord wiary w moc Boga i tyle uczucia wkłada w swe proste słowa, że jedynie sceny z „Dziadów" i słowa Ks. Piotra mogą iść z nim w porównanie pod względem siły i głębokiej ufności w Boga Jest ta modlitwa Konrada jakby uskrzydlenie duszy, która zebrawszy się w sobie, w jednem pragnieniu wyzwolin Polski i jednem uwielbieniu Wszechmocy Boga, wystrzela przed Jego Tron i stanąwszy przed Nim korna w poczuciu swej małości, a wielka w przeświadczeniu o wielkości rzeczy proszonej błaga:

Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę!

Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w mojem życiu;
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu!
Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy;
byś dał, co mają inni,
gdy przyjdziesz jako Dziecię tej nocy!

Prosi, a jakby rozkazywał i termin naznacza! Skąd ta pewność? Stąd, że Konrad-Wyspiański nie dla zabawki i własnej wygody chce wolności narodu; według niego wolność ta ma być misją świętą. Dlatego podsuwając Bogu ludzki sposób patrzenia, daje się porwać swojej wierze w moralne siły narodu:

Ty nie znasz nas Polaków!
Ty nie wiesz, czem być może
straż polska u Twych znaków!

Miarą zaś wartości tego wyznania wiary jest okoliczność, że powstało ono w duszy poety wtedy, gdy się zdecydował na ostateczną rozprawę z romantyzmem, którego messjanizm zidentyfikował z chrześcijaństwem.

Podobnie, lecz w inny sposób wyraża się ta sama wiara Wyspiańskiego w „Veni Creator" („Hymn, narodu śpiew, Ducha świętego wezwanie, czyli w sejmowem kole — w świątyni świętych — w katedrze — w gromadzie gminy — w zborze pracujących — w hufie żołnierzy i t. d. orędzie"). Powstał ten hymn w r. 1905 pod wpływem rewolucji; podsuwali bowiem wówczas niektórzy temu ruchowi myśl narodową, dążenie do wolności, które jednak w gruncie rzeczy ożywiały garść tylko patrjotów z Józefem Piłsudskim na czele. B Chlebowski w rozprawie: „Poezya polska po r. 1863" (zamieszczonej w „Dziejach literatury pięknej w Polsce" t. I. wyd. Akademji Umiejętności) dopatruje się w tym hymnie uwidocznienia rozkładowego oddziaływania doktryn społecznych i dążeń klasowych, — zdaje mi się jednak, że bezpodstawnie; sam bowiem tekst łaciński, który poeta miał przed sobą przy tłumaczeniu, nie ma miejsca do tego rodzaju dygressji, a niektóre wyrażenia (jak n. p. „spólnie żyjący, wzrośli wraz") są zbyt ogólne, że z trudnością najwyższą dadzą się do jakiejś aktualności odnieść. Nas jednak zajmuje inny rys tej poezji. To, że poeta w chwili odżywania nadziei patrjotycznej i skupienia się do rzucenia narodowi słów godnych chwili wziął katolicki hymn do Ducha św. i jego religijnym tonem chciał zbudzić naród, świadczy wymownie o jego ścisłem bądź

co bądź poczuciu łączności sprawy polskiej z katolicyzmem; bo twórca tej miary, co Wyspiański, miał chyba dość środków na wyrażenie uczuć w sposób oryginalny bez potrzeby uciekania się do tłumaczenia, — a jeśli właśnie ostatnie wybrał, to widocznie dlatego, że uznał je za najlepszy wyraz potrzeb narodowych i jeszcze dlatego, że pragnął owe czasy rewolucji i burzenia opatrzyć religijną ideologią i opancerzyć mocą Boga-Ducha. Jest bowiem ta pieśń prośbą do Ducha św., by płomieniem rozpalił dusze aż do żaru i porwał je w swój lot, — by gnuśność znikła, a w jej miejsce zapał wszedł, — pierwszy dar, którego poeta-tłumacz prosi u Boga. Lecz ponadto w porywie serc szlachetnym następuje często załamanie, do celów idealnych miesza się wtedy poziomość i egoizm; dlatego o drugi dar prosić trzeba, by Duch Boży zestąpił w zmysłów mrok,

dobył serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok!

A to ma się stać środkiem do ostatecznego dzieła — do podjęcia czynu:

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznan Syn,
zwól w Tobie światłość światu dać,
zwól z wiarą wieków podjąć Czyn!

Znaleźliśmy zatem u Wyspiańskiego żywą, wszędzie obecną i ufną wiarę w Boga, Ducha - Sprawcę ludzkiego i narodowego losu. Jest ona także w swojej prostolinijności na wskróś chrześcijańskiem uczuciem, przepięknym kwiatem na ugorze naszego piśmiennictwa ostatnich lat. Już potem nie mieliśmy poety tej miary i tej wiary zarazem, co Wyspiański!

Atoli spotka nas pewne rozczarowanie, kiedy się przypatrzymy Bogu Wyspiańskiego w twarz, — kiedy się rozpatrzymy w Jego działalności i poznamy Jego duszę. „Nie jest to — mówi Kotarbiński l. c. 74 — Bóg chrześcijański, ojciec miłosierny świata, ale raczej Jehowa, który wedle psalmisty objawia się we wstrząśnieniach ziemi, z „którego nozdrzy dym bucha i ogień pożerający". Nie jest to nawet ten mądry i dobrotliwy Bóg z księgi Hioba, który nie karze znękanego rozpaczą człowieka za bluźnierstwa, tylko upomina go, że nie powinien buntować się myślą, bo ona jest za słaba, żeby zgłębić i pojąć wyższy porządek świata" — jak z drugiej strony, nie jest to Bóg dawnego Kasprowicza, który, siedząc sobie gdzieś w niebiosach na wspaniałym tronie, przesypuje w klepsydrze złoty piasek gwiazd i po-

zwala Lucyferowi dręczyć biednego człowieka. Jest to znów Bóg czynu, ale groźnego, — Pan, ale przyciskający poddanych, — Sędzia dokładny a surowy, co żadnego nie przepuści wolno występku, — taki potężny i taki groźny, jakiego dał we franciszkańskim witrażu.

Tak Go sobie przedstawia Wyspiański aż do pewnego duchowego przeobrażenia w latach 1904—5, czego wymowny wyraz znajdujemy w „Klątwie". Jest w tym dramacie cichy tragizm losu księdza. Nie jest nim prawo celibatu, bo się ksiądz przeciw niemu nie buntuje, uznaje jego zbawienny skutek, ale jest nim to, że się Bóg od jego ojcowskiego serca domaga — w jego mniemaniu — strasznego zadośćuczynienia: zginąć musi to, co w grzechu poczęte, — dopiero ta ofiara zdoła wyrównać krzywdę wyrządzoną porządkowi Bożemu.

O matko — mówi ksiądz — księgi są spisane,
w nie prawa Boże wyryte;
jest w tych kartach wyklinane
występku zło pożyte.

Przerażeniem napełniają te słowa matkę:

O księgi straszne, o wyroki!
Jakoż tych sądów minąć?

A ksiądz, od którego dalekiem jest uciekanie przed sądem Boga, nie zwraca uwagi na to, co kochające serce matki powiedziało; on ugrzązł w swoim, stworzonym przez siebie, tragicznym poglądzie na Boga:

Kościelne piszą je proroki,
Duch je w piorunnych burzach rodzi;
występny musi ginąć!

Nie chce wierzyć prosta wiara chłopki, by takim miał być jej Bóg:

Azaż cię obłęd twój nie zwodzi?

Ale stwierdziwszy, że z niezachwianą pewnością mówi to syn, syn-ksiądz, pyta:

Jakoż Duch Boży tak okrutny?
Litość się ludziom godzi!

— — — — — — — — — — — — —

Podobnę pojęcie Boga ma Biskup ze „Skałki", wyrażone w prośbie:

Byśmy ujrzeli, jak dola człowieka
wieczystem Twojem zakreślona kołem, —
że los, przed którym daremno ucieka,
człowiek znaczony ma piętnem nad czołem!

Dlatego znając Go takim, wzywa Jego pomocy do surowego ukarania złoczyńcy-króla:

Wspiera nas siła Twoich burz,
ogień się z wodą brata;
przez piersi zbójcy pługiem płuż,
gdy jesteś Bogiem świata!

— — — — — — — — — — — — —

Nie buntuje się jednak poeta przeciwko takiemu Bogu, bo jest przekonany, że tej krwawej działalności Jego przyświeca cel wielki: dociągnięcia moralności ludzkiej do wyżyn świętości. Jego stanowisko wobec Boga można porównać ze stanowiskiem, jakie zajmuje ksiądz w „Klątwie": żal mu, że Bóg tak wielkich domaga się ofiar od człowieka, że mu odbiera radość życia, ale to uczucie tłumi łzą serdeczną i wyrozumowanem przekonaniem, że tak być musi, a jeśli jakie jeszcze jest nczucie w jego sercu, to to, by nie dać Bogu powodów do groźnych interwencji Dlatego słusznie zauważył Kotarbiński o „Klątwie", że „tchnie ona fanatyzmem etyki chrześcijańskiej, która każe deptać pokusy dla zbawienia wiecznego" (l. c. 75), ale z jednym dodatkiem: że nakaz tej etyki został tutaj fałszywie postawiony; ksiądz bowiem rozumie wprawdzie konieczność podjęcia pokuty za swój grzech, by mógł zbawienie osiągnąć, niech ginie to, co jest złem, — wszystko poświęcić, oddać, byle zbawienia nie minąć, bez wątpienia jest to fanatyzm w dobrem znaczeniu tego wyrazu, ale ksiądz, apostoł chrześcijaństwa, zupełnie fałszywie tłumaczy sobie swój obowiązek, skazując dzieci na całopalną ofiarę.

I znów mimowoli jako pendant do pojęcia Boga, surowego Sędziego i samowładnego Pana, nasuwa się obraz Boga-Stwórcy na witrażu w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Pewna część krytyki przyjęła go z zachwytem; nie można mu odmówić i pomysłowości (która zresztą była tematem ograniczona) i siły w oddaniu postaci Boga-Ojca. Obraz się rzuca w oczy i robi ogromne wrażenie. A jednak, zdaje mi się, nie powinienby być w kościele katolickim. Bije z niego groza, — ma się wrażenie, jakoby Stwórca o rysach ponurego władcy na to wznosił swoją dłoń, by wyłaniającym się z niej żywiołom ogłosić straszne prawa swoje, zmusić opornych karami do posłuchu, — jakoby tym, co do świątyni przychodzą, mówił: wynijdźcie, precz odemnie! Zda się, że ten Władca wszechświata, co obecnie świat wyprowadza z nicości, za chwilę zerwie ze swoim ponurym spokojem i w huku grzmotów a błyskawic ogniu

deptać będzie swoje stworzenia. Takie pojęcie Bóstwa uważam za sprzeczne nie z dogmatami Kościoła, ale z jego kulturą religijną, której naczelnem hasłem i największą zdobyczą jest uwydatnienie nauki Chrystusa o Ojcu, który jest w niebiesiech. (Dok. nast.)

X. Jan Piwowarczyk.

Neomesjanizm.

Do najdziwniejszych objawów naszej umysłowości dzisiejszej trzeba zaliczyć odgrzewanie fantastycznych idei, które sami ich twórcy objęli nazwą „Mesjanizmu“. Do tych odgrzewaczy należy między innymi p. Wacław Mutermilch („Bojomir“) który w różnych rozprawach i pisemkach wysławia filozofię Hoene-Wrońskiego i chciałby skupić pod jej sztandarem liczny zastęp zwolenników. „Mesjanizm“ pisze on w swojej „Odezwie“[1]), „to jedność narodowa na wewnątrz, braterstwo narodów na zewnątrz.

Zbawić nas może tylko Mesjanizm, gdyż dbając o jedność narodową na wewnątrz, zwalczałby bez lęku wszelkie czynniki rozkładu do wojny domowej prące, — pomny zaś na hasło braterstwa ludów, dążyłby do oparcia polityki zewnętrznej na będącej chlubą i dumą tradycji polskiej zasadzie unji, czyli realizowania postulatu Ligi narodów przez łączenie się z sąsiadami, z któremi dzielą nas kwestye sporne, w żywotne, wspólnej władzy rozjemczej poddane, federacje“.

„Narodzie polski! wstąp na drogę, z wniosłem posłannictwem twem zgodną, a doprowadzisz skołataną nawę państwową do spokojnej przyszłości, zabezpieczającej Cię od burz wewnętrznych i zewnętrznych“.

Przed niedawnym czasem powstała w Warszawie nowa placówka kulturalna pod nazwą „Instytut Mesjaniczny“. Założycielami i członkami Zarządu Instytutu są pp.: Michał Czajkowski, Paulin Chomicz, Józef Jankowski, Wacław Bojomir Mutermilch i Wacław Rymarkiewicz.

Wedle brzmienia statutu celem instytucji tej jest stać się ośrodkiem niezależnej myśli polskiej i przyczyniać się do intelektualnego i duchowego pojednania ludzkości na zasadach przez filozofję polską wskazanych.

---

[1]) Nr. 1. Październik 1919. Pisemko to nazywa się szumnie „Dwutygodnikiem moralno-społecznym“; nr. 1. liczy cztery strony druku! Adres redakcji i administracji. Warszawa, Zielna 22.

„Grupujące się około Instytutu Mesjanicznego osoby są najgłębiej przekonane, że jedynie oparcie się na zasadach naszej wielkiej filozofji narodowej i apostołowanie ich wśród swoich i obcych potrafi skonsolidować opinję naszą na wewnątrz i podnieść prestige naszego narodu za granicą, gdzie wskutek szkalowań sił nam wrogich z jednej strony, z drugiej zaś wskutek karygodnych zaniedbań ze strony czynników, powołanych z urzędu do propagandy sprawy naszej, o narodzie naszym i polityce jego jak najbłędniejsze potworzyły się legendy.

W najbliższej przyszłości Instytut Mesjaniczny zacznie wydawać własny biuletyn.

Osoby, interesujące się Instytutem Mesjanicznym, mogą zgłaszać się po bliższe informacje do Redakcji „Odezwy", lub do p. Józefa Jankowskiego (Warszawa, ul. Polna 32)."

Ten sam autor wygłosił w Komisji naukowej Zjazdu, odbytego w Warszawie w dniach 17, 18 i 19 stycznia 1920 pod hasłem zabezpieczenia społeczeństwa od bolszewizmu, referat pt. „Chrześcijaństwo a bolszewizm", wydrukowany (ku naszemu wielkiemu zdziwieniu — w nrze 7 z r. b. „Sprawy" warszawskiej) i wydany osobno (Warszawa 1920. stron 16), w którym do następującej dochodzi konkluzji:

„Organem idei chrześcijańskiej w obecnej ktrytycznej nad wyraz dobie, gdy ma ona albo zwyciężyć na ziemi ostatecznie, albo ulec wyrugowaniu ze świadomości ludzkiej (co, dodajmy w nawiasie, spowodować by musiało ponowny upadek moralny ludzkości), — organem tym staje się Polska; doktryną zasię, przy której pomocy ugruntować się ma ta idea w umysłach i opancerzyć je przed ideami przeciwnemi: *polska filozofja narodowa*. stworzona genjuszem Hoene — Wrońskiego i nazwana przezeń *filozofją absolutną* albo *mesjaniczną*.

Potęga filozofji mesjanicznej polega na tem, że wyrósłszy z poszukiwań wolnej myśli, doszła do wyników całkowicie z religją objawioną zgodnych, dzięki czemu stała się w epoce dzisiejszej, jako epoce dojrzałości umysłowej człowieka, gdy sama wiara nie wyst rcza i podawane do wierzenia prawdy domagają się *uzasadnienia rozumowego*, orężem, mogącym jedynie przywrócić Chrześcijaństwu należne mu w życiu intelektualno-duchowem oraz społecznem stanowisko.

Utwierdziwszy w umysłach przy pomocy filozofji mesjanicznej prawdy chrześcijańskie i rozpłomieniwszy je

w sercach, uodpornimy dusze nasze najlepiej na jad bolszewicki. I jeżeli Rosjan, jak widzieliśmy, zgubiła bierność duchowa, lekkomyślność i skłonność do nihilizmu, to nas zbawić może jedynie wzmożenie twórczości samorzutnej, pokora wobec woli Bożej i przejęcie się wielkością misji naszej, — a wszystko to daje nam właśnie narodowa filozofja nasza. Kończę wyrażeniem życzenia, by powołane do kierowania nawą państwową czynniki baczniejszą, niż się to działo dotąd, zwróciły uwagę na to, aby polityka polska, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, nie odchylała się od linji, przez posłannictwo dziejowe narodu polskiego zakreślonej, — posłannictwo, polegające na obronie i realizacji Chrześcijaństwa, — oraz aby społeczeństwo troskliwszą niż dotąd roztoczyło opiekę nad skarbami myśli narodowej, udzielając wydatnego poparcia usiłowaniom, zmierzającym do ich gromadzenia, popularyzowania i dalszego na chwałę narodu polskiego i ludzkości rozwijania".

Jakież zaś są myśli przewodnie i tezy tej filozofji „absolutnej" albo „mesjanicznej"?[1])

Zdaniem Wrońskiego ludzkość nie poznała dotąd prawdy z pewnością absolutną. Dopiero jego filozofja ma odkryć pierwiastek absolutny rzeczy, z którego jedynie wypływa wszelka rzeczywistość. Dalej powinna ona odsłonić stworzenie wszechświata, tak co do jego początku, jak rozwoju i celów, a to przez wyprowadzenie całego stworzenia z pierwiastku wszelkiego bytu. Opierając się na tym pierwiastku, powinna ona w dalszym ciągu wykazać z całą ścisłością możliwą własne stwarzanie się nie tylko Jestestwa najwyższego czyli Boga, lecz i owego pierwiastku absolutnego, który jest w Bogu źródłem Jego rzeczywistości. Filozofia ta powinna zedrzeć zasłonę ze stworzenia, aby jasno ukazać przeznaczenie ludzkości, nauczając nieomylnie, że istnieją dwie rzeczy, stanowiące właściwie jedną, to jest: prawda i nieśmiertelność, które powinny być d z i e ł e m w ł a s n e m c z ł o w i e k a (!).

Nie potrzebujemy jednak dowodzić, że są to pomysły, które żadnemi racjami logicznemi nie dadzą się uzasadnić. Zamiast wyjść od tego, co nam jest bezpośrednio znane, o czem mówi nam nasza świadomość i dochodzić przez rozumne wnioskowanie do poznania ostatecznej przyczyny

---

[1]) Tu korzystałem z obszernego streszczenia poglądów Wrońskiego w książce. X. Dra Gabryia pn. „Polska filozofja religijna w wieku XIX. t. I., str. 41 —109 (Warszawa 1913, Bibl. dzieł chrześc). Autor.

i celu wszechrzeczy, zeszedł Wroński za przykładem Schellinga i Hegla na manowce bezpłodnej spekulacji metafizycznej i stawia na jej czele „pierwiastek absolutny“ wszelkiego istnienia. Wszystkie wyniki badań, które ludzkość zawdzięcza myślicielom wieków poprzednich, greckim i chrześcijańskim, nie zawierają według Wrońskiego prawdy bezwzględnej, którą dopiero jego filozofja miała odsłonić, — a tymczasem są to pomysły, które nawet trudno traktować na serjo. Prawda nie ma tu swego źródła w Bogu, ale w człowieku, który też sam ma siebie uczynić nieśmiertelnym! Gdzież na to choćby cień jakiegoś dowodu? Przez to, że człowiek poznaje siebie jako jestestwo nieśmiertelne na podstawie pewnych racji rozumowych, nie zdobywa on sobie jeszcze sam nieśmiertelności. Tak samo Bóg nie stwarza sam siebie przez to, że się poznaje, bo wszakże na to, żeby się módz poznawać, trzeba już istnieć.

A dalej według Wrońskiego człowiek ma z czasem, przez zgłębianie Absolutu stać się sam dla siebie prawodawcą, żeby nie potrzebował słuchać żadnych przykazań Bożych. Tu zeszedł się nasz filozof z Kantem (który zresztą nic nie chciał wiedzieć o żadnym „Absolucie“). Myśl ta podoba się pysze ludzkiej, lecz należy do pomysłów bezpodstawnych. Twórcą praw moralnych może być tylko Stwórca wszech rzeczy, a nie jestestwo przez Niego stworzone i zupełnie od Niego zawisłe.

Niepodobna też zgodzić się na poglądy, wyrażone przez Wrońskiego w liście jego do papieża Leona XII. w którym pisze między innemi, że zadaniem filozofji absolutnej ma być wyjaśnienie wszystkich dogmatów tak, że ostatecznie filozofja ta i religja „absolutna“ będą zawierały te same prawdy, wobec czego „wszystkie ustępy tajemnicze Pisma, które ...powinny były pozostać ukryte przed człowiekiem, ażby prawda została odkrytą na ziemi“... zostaną rozumem ludzkim pojęte i wytłumaczone.

Jednem z następstw pożądanych tego zlania się filozofji z „teologją absolutną“ ma być nawrócenie się Żydów, którzy ujrzą różnicę absolutna między St. a N. Zakonem i przyjmą Mesjasza.

Treść ksiąg świętych St. i N. Zakonu stanowi sumę zagadnień, które ludzkość pracą własnego rozumu ma urzeczywistnić, nie zaś sumę prawd niezmiennych, jak przypuszcza mistycyzm.

Ale dla urzeczywistnienia celów filozofji i religji bezwzględnej musi powstać obok państwa i Kościoła trzeci je-

szcze związek: „unja absolutna“, na której czele mają stanąć przedstawiciele dwóch Kościołów chrześcijańskich: rzymskiego i greckiego. Kościołowi rzymskiemu zarzuca Wroński skostniałość, mistyczne pojmowanie wiary i „nienawiść wiedzy“ (haine de la science![1]), ale ostatecznie zgadza się na to, żeby Rzym pozostał kierownikiem religijnym w dziele odrodzenia ludzkości; zgadza się zaś dlatego, bo z jednej strony spodziewa się, że pod wpływem filozofji absolutnej przyjdzie do zupełnego pogodzenia się i zjednoczenia Kościoła rzymskiego z greckim, z drugiej zaś dlatego, że Papieże mają prawo rządzenia duszami w sprawach religijnych i że zawsze też oni zmierzali, choć nieświadomie, do urzeczywistnienia celów filozofji bezwzględnej (?!).

Najwybitniejsze role w „Unji absolutnej“ wyznacza Wroński Francji, Niemcom, Rosji i Polsce. Francja ma urzeczywistnić ostateczne cele państwa, a w szczególności ma ona postawić obok prawa Boskiego i prawo ludzkie. Na to zadanie wskazuje cała przeszłość Francji, a głównie polityka Napoleona I., który miał intuicję przyszłości mesjanicznej. Niemcy mają spełnić pracę w kierunku teoretycznym, mają odsłonić niewzruszone zasady wiedzy ludzkiej. Reformacji i filozofji niemieckiej zawdzięcza ludzkość wolność myślenia i zrozumienie tej prawdy, że filozofja nie tylko nie sprzeciwia się religji, ale raczej z nią się kojarzy. Niemcy mają przygotować religję bezwzględną, dopełnią chrześcijaństwa, położą podwaliny pod okres religji Ducha św. który dopiero ma przyjść. Pod protekcją zaś Rosji powinno się zawiązać bractwo Ducha św. które ma nadać ostateczny kierunek ludzkości. Wobec gwałtownych przewrotów i bezbożnych idei, biorących górę, na zachodzie Europy, wobec dążeń do odchrześcijanienia narodów, przypada teraz Rosyi wielkie zadanie obrony wiary w Boga i Jego praw świętych. Dlatego też, chociażby wszystkie moce zachodu sprzysięgły się przeciw Rosyi, ona je zawsze zwycięży. „Opatrzność utworzyła i postanowiła Rosyę taką, jaka jest, aby nie dopuścić do zaniku imienia i idei Boga na ziemi. Gdyby Rosja poniosła klęskę, cała ludzkość poniosłaby ją wraz z nią, tj. nowy upadek moralny nastąpiłby na ziemi[1]). Polacy nie powinni już zrywać się do powstania, nawet pomoc Zacho-

---

[1]) „Prolègomènes du Messianisme“, str. 483—494 (cyt. przez C. Gabryla l. c. str. 97).

[1]) Por. Epitre au Prince Czartoryski sur les destine'es de la Pologne et des nations slaves.“ Paris 1848 str. 24. (cyt. X. Gabryl, l. c. str. 99).

du nie zdałaby im się na nic. Rosja jest niezwyciężona. Inna droga zawiedzie Polaków do zbawienia: niech tylko zaczną uprawiać wiedzę mesjaniczną, niech idą za jej wskazówkami, niech szanują zwierzchność polityczną i religijną, a wówczas cesarz rosyjski, zamiast zabraniać tych nauk zbawiennych, udzieli Polsce swojej opieki. Wtedy Rosja podniesie wysoko sztandar mesjanizmu, zgromadzi pod nim ludy słowiańskie i wszystkich ludzi dobrej woli i rozpocznie się szósty okres dziejów ludzkości. Polska zajmie miejsce poczesne w federacji ludów słowiańskich i odzyska swą samoistność, — inaczej nie zdoła jej odzyskać. Rosja więc urzeczywistni ideał państwa, który to ideał da Francja i zapewni panowanie religji i filozofji absolutnej według wzoru, danego przez Niemców. Zwierzchnikiem duchownym tej nowej religji będzie Papież, a politycznym cesarz rosyjski itd.

List ten do Leona XII., napisany w r. 1827, przedrukował częściowo Wroński w swojej książce p. n. „Philosophie absolue de l'histoire" (2 tomy, Paryż 1852), przypisanej Mikołajowi I. i Napoleonowi III.; ale wtedy już nadzieja jego, że Rosja spełni rolę, którą jej wskazywał, była mocno zachwiana. Oświadcza się on więc tutaj za utworzeniem cesarstwa słowiańskiego pod hegemonią Polski, które ma prezydować „unii abolutnej" narodów oświeconych.[1])

Otóż ta filozofja dziwaczna, ta spekulacja, nie oparta na podstawach racjonalnych i niezgodna z religją Chrystusową, ma według neomesjanistów przynieść światu zbawienie, jak pisze p. Mutermilch (p. wyżej) „przywrócić Chrześcijaństwu należne mu w życiu intelektualno-duchowem oraz społecznem stanowisko"! Inny wielbiciel Wrońskiego, p. Ludwik Bujalski[2]) zapewnia, że filozof ten dowiódł twierdzeń swoich „z matematyczną ścisłością" i że dzięki jego badaniom „stało się światło w duszach polskich i prawdy religijne stały się oczywistemi"![3]). Dotąd nie zrozumiano dostatecznie tych czasów, które „zrodziły wielką filozofję naszą", teraz dopiero myśl polska uświadomiła sobie wielkie jej zdobycze i potrafi wskazać całej ludzkości drogę, wiodącą do Krolestwa Bożego.

---

[1]) Phil. abs. de l'histoire" t. I., str. 285, 288, t. II. str. 296—297. Jednakowoż spodziewa się jeszcze filozof, że Rosja pozna swoje powołanie (t. II., 299).

[2]) Por. jego rozpr. p. n. „Ku naprawie Rzeczypospolitej" w nrze 1 „Sprawy" warszawskiej z r. b. Rozprawa ta wyszła także osobno.

[3]) ib. str. 4.

Nie potrzebujemy jednak dowodzić, że to są złudzenia, że filozofja nasza powinna raczej nawiązywać do tych wyników, do których doszli wielcy myśliciele chrześcijańscy.

P.

Egzorta apologetyczna na niedz. II. po Świątkach.

Religja i zawody świeckie.[1])

„I poczęli się wszyscy społem wymawiać". (Łuk. 14, 18).

Którzyż to są ci zaproszeni na wielką wieczerzę i wymawiający się społem, że przyjść nie mogą, bo mają inne, ważne bardzo zajęcia? — Są to najpierw Izraelici z czasów Chrystusa Pana, którzy nie przyjęli wezwania, żeby weszli do Jego królestwa, bo zaprzątały ich zanadto starania ziemskie i nadzieje ziemskie: wszakże oni o innem marzyli królestwie, o innym Mesjaszu! Ale Kościół św. stosuje Ewangelię dzisiejszą także do uczty, zastawionej na Stole Pańskim, na którą wielu chrześcijan nie przychodzi, chociaż ich Zbawiciel tak miłościwie zaprasza, a nie przychodzą dlatego, bo z powodu ciągłego troskania się o sprawy ziemskie stracili zmysł dla rzeczy niebieskich.

W jeszcze szerszem znaczeniu możemy widzieć w zaproszeniu na wieczerzę zaproszenie Boga, wzywającego ludzi, żeby dążyli do doskonałości moralnej i przez to weszli do Jego Królestwa na ziemi, o które prosimy w pacierzu: „Przyjdź Królestwo Twoje!" Wszakże cała działalność Zbawiciela miała ten cel jedyny, żeby wprowadzić ludzi w to Królestwo doskonałości moralnej a Jego Kościół prowadzi to dzieło dalej, nie tylko pozyskując coraz to nowych członków, ale także starając się przez pracę duszpasterską czynić ich coraz lepszymi, coraz godniejszymi członkami tego Królestwa.

Ale na to zaproszenie swoje do Królestwa Bożego, do wejścia na drogę doskonałości chrześcijańskiej, otrzymuje Kościół św. różne odpowiedzi. Jedni odpowiadają: „Dla nas pracujących w zawodach świeckich, chrześcijańska doskonałość jest czemś niemożliwem; — musimy ją pozostawić zakonnikom i księżom. Drudzy znów czynią Kościołowi zarzut z tego, że pochwala życie klasztorne, bo

---

[1]) Według Jatsch'a „Das Evangelium der Wahrheit und die Zweifel der Zeit" (t. I., str. 24 nn. — z pewnemi drobnemi zmianami i skróceniami.

przez to ma on poniżać życie chrześcijan w świecie jako coś mniej doskonałego i mniejszą wartość posiadającego w oczach Bożych. Otóż zastanówmy się, dr. br., nad tem dzisiaj, na czem polega chrześcijańskie życie doskonałe, a wtedy potrafimy osądzić, czy także ludzie świeccy do niego są powołani, czy też ono jest tylko przywilejem księży i zakonników.

I.

Od czasów najdawniejszych zajmowała się myśl wszystkich mężów poważnych bardzo żywo pytaniem: jaki jest sens życia ludzkiego? Po co jesteśmy na ziemi? Czy nasze życie ma jakieś wyższe znaczenie niż jakiś ruch chwilowy tworów ziemskich, jak np. chwianie się wierzchołku drzewa pod powiewem wiatru? Do jakich prawideł mamy działanie nasze stósować? — Te i podobne pytania zajmowały zawsze ducha ludzkiego od czasów, z których pozostały nam jakieś o nim wiadomości. Dopiero jednak religja chrześcijańska dała odpowiedź całkiem zadowalającą na te pytania, oświetlając, wyjaśniając i uzupełniając orzeczenia, zawarte już w księgąch św. St. Zakonu. Bo wszakże Zbawiciel nie przyszedł, jak sam mówi, na to, żeby St. Zakon zniweczyć, ale żeby go udoskonalić.

Jakże więc powinien człowiek urządzić życie swoje według St. Zakonu? Powinien on zawsze pamiętać, że Bóg na niego patrzy, powinien czuwać nad sobą z świętą bojaźnią, żeby Go nigdy nie obraził i nie przekroczył Jego przykazań, ale zarazem powinien z Nim być zjednoczony miłością: „Boga się bój, mówi Mędrzec (Eccl. 12, 13) „a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek“. W tych krótkich słowach określony jest starozakonny ideał życiowy. Przykazania zaś Boże, które On sam dał ludowi swojemu na górze Synaju, są krótko streszczone w dwóch przykazaniach miłości: „Będziesz miłował Pana Boga twojego nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego“. Czy można wymyśleć jakieś prawidło życiowe, któreby było jeszcze doskonalsze i jeszcze lepiej nam wskazywało, co mamy czynić, dokąd mamy dążyć? — Z pewnością nie! — Ale treść jego jest tak głęboka, że duch ludzki nie zdoła go nigdy pojąć w całości. Dlatego potrzebowała ludzkość wysłannika Bożego, żeby jej to prawo wyjaśnił, żeby nie popadła w takie błędy, w jakie popadł ten naród izraelski, który to prawo otrzymał przed innymi. Tym wysłannikiem był Jezus Chrystus, a kazanie Jego na górze jest wyjaśnieniem Starego Zakonu. A jakże ogro-

mna jest różnica między tem kazaniem a tem, czego uczyli wówczas faryzeusze o prawie. Bożem! — Jest to różnica między literą a duchem. Nauczyciele żydowscy poprzestawali na wypełnianiu prawa zewnętrznem; — Chrystus zaś żąda, żebyśmy przejmowali się samą istotą Zakonu Bożego, żeby duch miłości ku Bogu był sprężyną naszego działania, a wtedy będzie ono moralnie doskonałem. Bez tej miłości nie ma żaden czyn prawdziwej, wewnętrznej wartości, chociażby oczom ludzkim wydawał się nie wiedzieć jak podziwu godnym. A przeciwnie czynność najmniejsza z pozoru, jak podanie kubka wody pragnącemu, ma wysoką wartość moralną, jeżeli pobudką do niej jest miłość ku Bogu. To połączenie z Bogiem przez miłość uświęca wszystkie czyny chrześcijanina i nadaje im wartość wiekuistą. A pierwowzorem tej doskonałości moralnej jest Bóg sam: „Bądźcież... doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!“ (Mat. 5, 48) — powiedział Zbawiciel i sam dał nam przykład najwznioślejszy doskonałości moralnej w życiu swojem ziemskiem, z wezwaniem, żebyśmy Go naśladowali.

Prawda, że naśladowanie to nie jest rzeczą łatwą dla człowieka takiego, jakim jest po upadku grzechowym. Dlatego dodaje Chrystus, wzywając nas do wstąpienia w Jego ślady: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze“ (Mat. 16, 24), t. zn. niech zwalcza żądze zmysłowe niższej swojej natury. Tak też trzeba rozumieć słowa Jego: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (ib. 11, 12). Żądze zmysłowe, które sprzeciwiają się wymaganiom prawa Bożego, dadzą się wszystkie sprowadzić do owych trzech, które według słów Apostoła św. Jana stanowią „świat“, nie mogący się nigdy pogodzić z Królestwem Bożem: „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest z świata“ (I. Jan, 2, 16). Cóż słowa te znaczą? One wypowiadają tę wielką prawdę, że żądza używania, chciwość i żądza panowania sprzeciwiają się życiu według woli Bożej. Więc trzeba je w ciągłej pokonywać walce. Dlatego to chrześcijańskie życie doskonałe sprawia tyle trudności.

Czy jednak Bóg żąda od nas za wiele? Czy to żądanie sprzeciwia się rozumowi? Przypuśćmy na chwilę, że w pewnej społeczności ludzkiej wszyscy przestali żądze swoje hamować. Cóż myślicie, żeby się stało, gdyby każdy chciał wszystkiego używać, za czem tęskni? Gdyby chciał wszystko posiąść, co mu się podoba? Gdyby chciał zawsze tylko

rozkazywać, a nigdy nie słuchać? Powstałaby wtedy walka wszystkich przeciw wszystkim, walka, czyniąca życie wspólne niemożliwem. Wiemy zresztą z historji, ile to nieszczęść, ile okropności spowodowało nie hamowanie tych żądz przyrodzonych. Sami zresztą przekonaliśmy się o tem niestety jako naoczni świadkowie w ciągu wojny ostatniej.

Jak straszne było wtedy rozpętanie wszelkich namiętności, jak nieludzkich dopuszczano się czynów nie tylko na walczących nieprzyjaciołach, ale i na bezbronnych starcach, kobietach i dzieciach! Był to zaiste dowód najlepszy, że sam rozum musi uznać etykę chrześcijańską za prawdziwą i dla ludzkości zbawienną!

Prawda, dr. br., że ta walka z naszą naturą zmysłową jest trudna, ale nie jesteśmy przecież skazani na własne tylko słabe siły nasze. Spojrzyjmy na wzgórze Golgoty, na krzyż, na którym umarł Zbawiciel! U stóp tego krzyża wytrysnął dzięki Jego śmierci ofiarnej strumień ł a s k i, który może wszystkie dusze ludzkie napełnić siłą nadprzyrodzoną, żeby łatwiej mogli dźwigać krzyż zaparcia się samego siebie „Wszystko mogę", woła św. Paweł, świadom tej siły nadprzyrodzonej „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia". (Fil. 4, 13.) A równie jak on, spełniła niezliczona ilość chrześcijan z pomocą łaski Bożej to, co świat uważa za niemożliwe: odnieśli zwycięstwo nad samymi sobą, nad złemi skłonnościami swojej natury i prowadzili na ziemi życie prawdziwie godne Boga, wstępując w ślady „Jednorodzonego od Ojca" (Jan 1, 14), życie doskonałe chrześcijańskie.

I wy, dr. br., możecie i powinniście czerpać ochoczo z tego strumienia łaski, co wypływa z pod krzyża. A w jaki sposób można z niego czerpać? Przez pobożną m o d l i t w ę i godne przyjmowanie S a k r a m e n t ó w św. Nawet świat podziwia nieraz czyny bohaterskie chrześcijańskiej miłości bliźniego, jakie spełniają tak często słabe niewiasty, zakonnice, pielęgnujące chorych w szpitalach, rannych na polu bitwy. Czy chcecie wiedzieć, skąd one czerpią tę siłę widocznie nadludzką? Przypatrzcie się im wczesnym rankiem w kaplicy, gdzie łączą się z Bogiem w modlitwie i posilają się „Chlebem niebieskim"! To są źródła nadprzyrodzone siły duchowej, o której, co prawda, nie wiedzą nic nauczyciele mądrości ludzkiej; — ale też właśnie dlatego nie doszli oni nigdy do takich wyników w życiu moralnem, jakimi może poszczycić się chrześcijaństwo!

II.

Inna wielka różnica pomiędzy nauką chrześcijańską o cnocie a nauką mądrości ludzkiej, polega na tem, że jej ideał życiowy, chociaż jest tak wzniosły, jest przecież dostępny dla wszystkich. Chrystus nie zwraca się, jak myśliciele pogańscy, do małego kółka uczniów wybranych, ale do wszystkich ludzi: wszyscy mogą osiągnąć cel, przez Niego wytknięty; wszystkim też, którzy przyjmą Jego naukę, przyrzeka On zbawienie wieczne. Cóż więc powiedzieć o owych twierdzeniach, które słyszy się nieraz, że doskonałość chrześcijańska możliwa jest jedynie dla kapłanów i zakonników? W Ewangeljach nic nie znajdziecie, coby przemawiało za takiem zapatrywaniem. Słyszymy raczej, że człowiek, który przyrządził wielką ucztę, wysłał swoje sługi na gościńce i pomiędzy płoty z nakazem, żeby wszystkich, kogo tylko spotkają, sprowadzili do jego domu. Nie, dr. br., żaden uczciwy zawód świecki nie pozbawia możliwości naśladowania Chrystusa, w każdym możemy i powinniśmy urzeczywistnić chrześcijański ideał życiowy. Nie tylko księżom i zakonnikom dane jest przykazanie Chrystusowe: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest" (Mat, 5, 48), ale także uczonym i artystom, uczniom i żołnierzom, rzemieślnikom, zarobnikom, służącym. oni wszyscy mogą i powinni uświęcić swoją pracę zawodową, wlewając w nią ducha miłości Bożej; oni wszyscy mogą i powinni poskramiać swoje złe pożądliwości, podnosić ducha swego w modlitwie ku Bogu, przyjmować często Sakramenta św., aby z nich czerpać siły nadprzyrodzonej — a wtedy każda robota, przez nich wykonana, chociażby najmniej pokaźna i w oczach ludzkich najpodlejsza, będzie służbą Bożą, będzie dziełem w Bogu spełnionem i cennem dla wieczności. Różne te zawody mają wszystkie początek swój w woli Bożej i wszystkie dają możliwość osiągnięcia celu życiowego wytkniętego przez Boga.

Jakież zaś znaczenie mają w Kościele katolickim zakony? Czy to jest rzeczywiście, jak mówią przeciwnicy Kościoła, jedyny stan, w którym możliwe jest życie prawdziwie chrześcijańskie — i czy Kościół wszystkim zawodom świeckim mniejszą przypisuje wartość? Gdyby tak było, toby Kościół stanął w oczywistej sprzeczności z Ewangelią, która, jak widzieliśmy, zaprasza ludzi wszystkich stanów do Królestwa Bożego. Inaczej jednak pojmuje Kościół wartość życia zakonnego. Ceni on je, co prawda, bardzo wysoko, a to dlatego, że powołaniem stanu zakonnego jest przypo-

minać ciągle chrześcijanom, żyjącym w świecie, przykładem swoim, że każdy z nich powinien koniecznie powściągać w sobie ową trojaką pożądliwość. Każdy chrześcijanin obowiązany jest zwalczać pożądliwość ciała, żądzę zmysłowej rozkoszy; — a oto patrzcie — mówi niejako Kościół — na tych ludzi, którzy osobnym ślubem czystości wyrzekli się dozwolonych związków małżeńskich! — Chrześcijanin nie powinien serca swego przywiązywać do dóbr ziemskich tak, żeby przytem zapominał o wiecznem swojem przeznaczeniu; — a oto widzicie ludzi, którzy obowiązują się ślubem dobrowolnym do zupełnego ubóstwa! — Chrześcijanin musi nieraz wolę swoją poddawać innemu, który ma nad nim władzę; — a oto widzicie ludzi, którzy ślubem poddają wolę swoją na zawsze swemu przełożonemu!

Ale to nie znaczy, że wszyscy, którzy wyrzekli się dobrowolnie małżeństwa, własności i własnej woli, już przez to osiągnęli doskonałość chrześcijańską. Prawdą jest tylko, że dla nich jest dążenie do dóbr niebieskich rzeczą łatwiejszą niż dla innych, którzy są zaplątani w rozliczne troski ziemskie. Dlatego właśnie wyszło tylu Świętych ze stanu zakonnego. Czy jednak ten lub św. zakonnik osiągnie wyższy stopień doskonałości niż chrześcijanin, żyjący w świecie, to zależy od wierności, z jaką spełnia swoje powołanie. Może niejeden prostaczek, wieśniak, żołnierz daleko większe uczynił lub uczyni postępy na drodze doskonałości chrześcijańskiej niż inni, którzy poświęcili się służbie Bożej w klasztorach, ale niedbale spełniają swoje obowiązki!

III.

Tak więc, dr. br., wartość nasza w oczach Bożych nie zależy od stanu, w którym nas Bóg umieścił, ale od ducha, w jakim pracujemy w swoim zawodzie. Niech tylko każdy z was codziennie rano przy modlitwie wzbudzi w sobie dobrą intencję, że całą robotę tego dnia chce poświęcić na chwałę Bożą, niech nie marnuje drogiego czasu, niech spełnia każdą swoją powinność jak może najlepiej, niech wszystkim bliźnim okazuje miłość „nie słowy ani językiem“ — jak mówi św. Jan Ap. (1, 3, 18) — „ale uczynkiem i prawdą“, a możecie być pewni, że wszystko, co zrobicie, będzie zapisane w księdze żywota i przyczyni się do waszego postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej! Amen.

N.



Egzorta o chlebie niebieskim*).

„Kto pożywa tego chleba,
żyć będzie na wieki",
(Jan 6, 52).

Dr. br. moi!

Ogromne rzesze ludu zgromadziły się wokoło P. Jezusa, żeby posłuchać cudownie pięknych Jego nauk, bo sława Jego i wieść o niezliczonych Jego cudach rozeszła się po całej ziemi żydowskiej Samych mężczyzn było około 5 tysięcy, nie licząc kobiet i dzieci. Tłumy te nie wzięły ze sobą żywności, a znalazły się w okolicy nie zamieszkałej, gdzie nie można było nic kupić. Zbawiciel nauczał i leczył chorych aż do wieczora. Zmrok już zapadał, więc trzeba było rzesze rozpuścić do domów, ale przedtem musiały głód swój zaspokoić, bo inaczej byłyby ustały w drodze. Ale skąd wziąć dla nich jakiegokolwiek pożywienia? Na to potrzeba było niesłychanego cudu. Jedno tylko pacholę znalazło się wśród całego tłumu, które miało pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby. Te kazał sobie podać Zbawiciel, pomodlił się do Ojca swego i zaczął rozdzielać ten szczupły zapas żywności. I wszyscy jedli i najedli się, a zostało jeszcze tyle ułomków, że nimi Apostołowie napełnili dwanaście koszów. Wielki to był cud, ale czemże on jest w porównaniu z innym cudem, który jest do niego podobny, ale jeszcze daleko bardziej niepojęty i godny podziwienia? Oto P. Jezus karmi swojem Ciałem i Krwią swoją przenajdroższą miliony ludzi do dnia dzisiejszego i będzie jeszcze karmił miliony aż do końca świata. Dzieje się to w Najśw. Sakramencie Ołtarza. A czyż może nam kiedykolwiek nasunąć się przedmiot godniejszy naszych rozważań jak Komunia św. do której za kilka dni macie znowu przystąpić? Wielu z was, dr. br. moi, a nawet znaczna większość przystępuje zbyt rzadko, tylko bo spowiedzi szkolnej, do Stołu Pańskiego, bo nie mają doprego pojęcia o tem, jak bardzo jest nam potrzebny ten Chleb Anielski, ile mu zawdzięczamy i jaką krzywdę wyrządzamy duszy naszej, kiedy jej skąpimy tego posiłku! To będzie treścią nauki dzisiejszej.

1) Ostatniego wieczora przed dniem swojej Męki zgromadził Syn Boży jeszcze raz swoich uczniów wokoło siebie, żeby z nimi się pożegnać i udzielić im nauk ostatnich. Wte-

[1]) Tu korzystałem z kaz. X. Stolz'a (t. II., str. 243 nn). Dop. Autora.

dy wziął chleb, pobłogosławił go i rzekł: „Bierzcie i jedźcie, to jest Ciało moje!“ Potem wziął kielich i rzekł: „Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Krew moja Nowego Przymierza, która się za wielu przelewa, na odpuszczenie grzechów“ (Mat. 26, 26—28). Nie dosyć było Zbawicielowi za nas cierpieć i umrzeć, nie dosyć Mu było niewidzialnie rządzić swoim Kościołem, On miłował nas tak bardzo, że dał nam ciało i Krew swoją na pokarm dla duszy. — On chce mieszkać w nas z Ciałem i duszą swoją. Kto więc przystępuje do Stołu Pańskiego, jak to Musi chwycić go za serce, kiedy rozważy: „Oto zbliżam się do samego J. Chrystusa, do mego Boga i Odkupiciela i Sędziego!“ Oto chce przyjść do ciebie Jezus, który był posłuszny swemu Ojcu niebieskiemu aż do gorżkiej śmierci krzyżowej i tego od nas żąda, żebyśmy spełniali zawsze we wszystkiem wolę Jego Ojca, poddawali jej się zupełnie w szczęściu i w boleści, żebyśmy nie tylko ustami powtarzali słowa modlitwy: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!“

2) W tym Sakr. Najśw. przychodzi do nas Jezus, który z miłości ku nam oddał życie swoje. Większej miłości nie można okazać, jak kiedy ktoś oddaje życie swoje za drugiego. Większej miłości nie można okazać, jak kiedy ktoś opuści niewymowną wspaniałość, a bierze na siebie postać sługi i w tej postaci umiera: Jezus opuścił dla nas niebo, aby żyć i umrzeć jak sługa. Znosił szyderstwa, policzki, cierniem ukoronowanie, przybicie do krzyża, śmierć wśród najstrawniejszych cierpień, — wszystko z miłości ku nam. A oto teraz ten sam najsłodszy Zbawiciel chce jeszcze z miłości przyjść do ciebie! Któż może przyjąć Go ozięble i obojętnie, z duszą bez miłości i płomiennej podzięki, — Jego, który nas umiłował ponad wszelkie pojęcie! Każdy więc niechaj przystępuje do Jego stołu z świętem nabożeństwem, niechaj Mu odda serce swoje i całego siebie, mówiąc w duszy: „O Jezu, dla Ciebie żyję, dla Ciebie umieram, Twoim jestem w życiu i przy śmierci!“ A wtedy otrzymasz zarazem, gdy godnie przyjmiesz Komunię, zadatek przebaczenia twych grzechów. Jak w czasie swego życia ziemskiego mówił Zbawiciel do skruszonego grzesznika: „Ufaj synu, grzechy twoje są ci odpuszczone“, tak da On i tobie zupełną pewność, że wszystkie twoje winy, choćby najcięższe, są zgładzone i że możesz stanąć z otuchą w dzień sądu przed Jego stolicą.

3) W Komunii św. chce do nas przyjść ten Jezus, który sam doświadczył wszelkiego smutku i wszelkiej nędzy, jaką ludzie znoszą na ziemi i który do nas woła nie na-

próżno: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!" To przyrzeczenie będzie każdy widział spełnione na sobie, choc ażby był w największym ucisku, jeżeli z prawdziwem nabożeństwem i godnie przyjmie ten Chleb cudowny.

4) W Komunii św. przychodzi do nas Ten, który wskrzeszał umarłych i sam z martwychpowstał. Kto Jezusa ma w sobie, nie umrze nigdy, bo chociaż ciało Jego rozpadnie się w proch — ta część jego jestestwa, która myśli i czuje i pragnie i cieszy się, — dusza żyć nie przestanie. Ale i ciało kiedyś dźwignie się z ciemności grobowej; — nie to ciało śmiertelne i podległe chorobom, lecz ciało przemienione, uwielbione, niebieskie, jakiem było ciało zmartwychwstałego Jezusa. Dlatego człowiek chory i umierający taką może mieć ufność i tak się radować, kiedy przyjmuje po raz ostatni Komunię. I grzesznik żyć nie przestaje po śmierci i jego ciało powstanie z grobu, lecz życie jego będzie pełne męczarni niewysłowionej, będzie jak gdyby ciągłem, wiecznem umieraniem, a ciało jego, które tak pieścił, przystrajał, któremu tak dogadzał, wstrętnym będzie trupem.

5) W Komunii św. przychodzi do nas Syn Boży, od którego, jak i od Ojca, pochodzi Duch św. Kto więc przyjmuje Syna, przyjmuje także Ducha św. a ten Duch św. nauczy go wszelkiej prawdy i będzie mu przypominał, co musi czynić, żeby podobać się Bogu. On doda mu odwagi i radośnej ochoty, żeby z miłości ku Bogu gotów był wszystko oddać, wszystko wycierpieć i wszystko uczynić, co mu przedtem wydawało się ciężkiem albo i niemożliwem. Z pewnością są tu i między wami, dr. bracia, tacy, którzy po godnem przyjęciu Komunii św. odczuli już w sobie działanie Ducha św. w tem, że mogli modlić się z taką ochotą i łatwością, jak nigdy dawniej i wykonywać dobre uczynki.

6. Przychodzi do nas w Komunii św. ten Jezus, który siedzi po prawicy Ojca i przyjdzie sądzić żywych i umarłych — przychodzi do nas sam Bóg wszechmogący. Jeżeli zastanowimy się nad tem, czem my jesteśmy a kim jest Jezus, zatrwoży nas myśl, że On ma być naszym gościem! Spojrzyjcie w nocy na sklepienie niebieskie, gdzie światy niezliczone błyszczą jako gwiazdy, — spojrzyjcie na góry i doliny i lasy, na ogromną ilość roślin i zwierząt, to wszystóo przez Niego jest stworzone. Najpotężniejszy władca jest kobec Niego nędznym robakiem. A ten wielki, wszechmocny wg chce przyjść do nas, którzy jesteśmy najniższemi stwo-

rzeniami w świecie duchów. A co więcej, — stworzenia te są skalene tysiącami grzechów, a On jest najświętszy i brzydzi się najmniejszym grzechem. Dlatego w poczuciu naszej nędzy i nikczemności bijemy się w piersi, kiedy Go mamy przyjąć i powtarzamy za setnikiem rzymskim: „Panie, nie jestem godzien, żebyś wszedł do serca mogo, ale rzeknij słowem, a dusza moja będzie uzdrowiona!“

7) Kto o tem wszystkiem pomyśli przed Komunią św, będzie do niej przystępował z sercem głęboko wzruszonem: z serdeczną miłością i tęsknotą będzie on pragnął połączyć się ze swoim Zbawicielem, który sam jeden może go uświęcić i uszczęśliwić; — ale najgłębsza cześć i pokora będzie go prawie powstrzymywała, będzie mu mówiła: „Jesteś niegodnym tego połączenia, tej łaski niewysłowionej!“ Słyszy on jednak owo dobrotliwe i tak słodkie wezwanie: „Przyjdźcie do mnie wszyscy“ i to go ośmiela, spożywa więc z otuchą i radośnem oczekiwaniem ten Chleb niebieski, w którym jest to, co niebo i ziemia posiadają najwyższego i najbardziej godnego pożądania. Ten chleb poświęca duszę na mieszkanie Boga, przezeń nabiera człowiek nowej odwagi i siły do opierania się pokusom, do wytrwania w dobrem, bo nosi teraz w sobie samego Dawcę wszelkiej łaski i wszelkiego dobra. Jak ciało żyje i rośnie tylko przez spożywanie pokarmów, tak żyje i rośnie dusza ku żywotowi wiecznemu przez ów pokarm niebieski.

8) Dlatego też Kościół św. zachęcał zawsze i zachęca dzisiaj do częstej Komunii. Wprawdzie żąda on w przykazaniu swojem tylko tyle, żeby wszyscy wierni w czasie wielkanocnym przystępowali do Stołu Pańskiego, ale źle rozumieją to przykazanie ci, którzy myślą, że wystarczy zupełnie, jeżeli tylko raz co roku będą to czynili! Kto dobrze pojmuje, czem jest dla nas Najświętszy Sakrament, będzie posilał się nim kilkanaście razy co roku, — na większe święta, albo i częściej, a szczególnie wtenczas, gdy mu sumienie wyrzucać będzie jakiś grzech ciężki, albo kiedy będzie doznawał pokus gwałtownych. Św. Filip Nereusz kazał pewnemu młodzieńcowi, który grzeszył nałogowo przeciw czystości owym strasznym grzechem tajemnym, co tyle dusz zabija, który jednak nigdy nie upadł w dniu Komnii św., przystępować przez pół roku codziennie do spowiedzi i Komunii i to nieszczęśliwego uratowało, bo uwolnił się całkiem przez to od swojego nałogu. Nie możemy tego żądać od wszystkich, bo dla wielu byłoby to żądanie zbyt trudne do spełnienia, ale mogę was zapewnić, że każdy z was

dozna na sobie przedziwnych skutków działania N. Sakramentu, jeżeli będzie go przyjmował często a **g o d n i e**.

9) Co to znaczy „g o d n i e“? To znaczy: trzeba pragnąć szczerze postępu w dobrem. pragnąć szczerze, żebyśmy mogli coraz lepiej P. Bogu służyć i trzeba być wolnym od grzechu ś m i e r t e l n e g o. Grzechy lżejsze, powszednie i owe słabostki i niedoskonałości, do których poczuwamy się wszyscy, nie są przeszkodą do Komunii, nie potrzeba się z nich koniecznie przed nią wyspowiadać. Są dzieci i młodzieńcy pobożni, miłujący prawdziwie P. Boga, którzy mają sumienie zanadto bojaźliwe i skrupulatne, którzy boją się przystąpić do Stołu Pańskiego bez spowiedzi dlatego, że im nasunęły się mimowolnie jakieś złe myśli albo może dlatego, że obruszyli się na dokuczających im kolegów i skarcili ich jakiemś słówkiem ostrzejszem itp. To nie powinno jeszcze nikogo powstrzymać od Komunii, w tem niema albo wcale grzechu, jak w owych myślach, które są tylko pokusami, albo jest co najwyżej grzech lekki, powszedni. A przecież na to, żeby przyjmować godnie P. Jezusa, nie trzeba być wolnym od wszelkiej słabości, nie trzeba być doskonałym, trzeba tylko z miłości ku Niemu wystrzegać się grzechów dobrowolnych i mieć to mocne postanowienie, że będziemy Mu jak najlepiej służyli i wszystkim bliźnim czynili dobrze z miłości ku Niemu.

Z a k o ń c z e n i e. A więc z ufnością dziecięcą i z tą żywą wiarą, że w Komunii św. znajdziecie skuteczne lekarstwo na rany i choroby dusz waszych, że ona wam oświetli drogę żywota, że was obdarzy i pociechą niebiańską i mocą potrzebną do oparcia się wszelkim pokusom i do postępu na drodze doskonałości i że będzie wam zadatkiem szczęścia i chwały wiekuistej — z tą żywą wiarą przyjmujcie, dr. br., często, jak najczęściej ten Chleb anielski, a odczujecie z pewnością na sobie działanie siły cudownej i życiodajnej, która w nim jest złożona! Amen. *X.*

Nowe książki.

Ks. Euzebjusz Stateczny. O. F. M. „L i s t y o w y m o w i e“. Poznań — Warszawa 1920. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 173. Cena 18 mk.

Że sztuka wymowy jest dzisiaj zbyt mało ceniona i uprawiana, to jest faktem pożałowania godnym, ale nie-

zaprzeczonym. Jakże często napotykamy ludzi, którzy pokończyli szkoły wyższe i zajmują w społeczeństwie stanowiska wybitne, którzy jednak nie znają elementarnych prawideł retoryki i nie umieją wywiązać się dobrze ze swego zadania, kiedy im wypadnie chociażby krótkie wygłosić przemówienie! A nasze kaznodziejstwo? Nasze egzorty? Aż litość zbiera i żal ściska serce, kiedy się słyszy nieraz księży zresztą zacnych i gorliwych, pouczających lud albo młodzież w sposób tak nieudolny i nużący słuchacza, że nie mogą się mierzyć z pierwszym lepszym agitatorem socjalistycznym, który umie działać na wyobraźnię, na uczucie i wolę, przekonywać i porywać masy, chociaż im prawi tylko fałsze i androny. Nie brak i takich pomiędzy nami, którzy nie potrafią nawet rozróżnić dobrych utworów homiletycznych od fabrykatów lichych, banalnych, bezdusznych, albo od frazeologji kwiecistej bez treści.

Z uznaniem więc i radością przyjmujemy wszelkie usiłowania poważne, zmierzające do podniesienia wymowy kaznodziejskiej. Tej właśnie pięknej idei poświęcił te swoje „Listy" X. Euz. Stateczny, który już niejednem dziełem cennem zbogacił naszą literaturę teologiczną[1]). W Liście 1-ym mówi tu o „zaletach zewnętrznych podmiotowych" mówcy („słowo-głos-ruch"); w drugim o „zaletach wewnętrznych podmiotowych" (rozum — wola — wyobraźnia); w trzecim o „zaletach zewnętrznych przedmiotowych" („treść — poezja — tragiczność"); w czwartym o „zaletach uzupełniających" (doświadczenie — wykształcenie — sztuka); w piątym i ostatnim o „zaletach nadprzyrodzonych" („chwała — łaska — miłość").

Treść tych listów jest bardzo różnorodna: znajdujemy tu pouczenia trafne i całkiem zgodne ze wskazówkami, których udzielają adeptom sztuki krasomówczej najwybitniejsi autorowie; tak np. słusznie radzi Autor p i s a ć kazania (str. 43); przestrzega przed improwizacjami (121), przed nadmiarem obrazów i figur retorycznych (115), zaleca prostotę (155), przygotowywanie się do kazań gorącą modlitwą i kontemplacją (144 nn.) itd. Ale są tu i zdania bardzo dziwne i nie zgodne z tem, co dotychczas sądzono ogólnie o warunkach i prawidłach wymowy. I tak zaprzecza Autor starej maksymie: „poeta nascitur, o r a t o r f i t". „Mniemam" pisze on (str. 5.) „iż powiedzenie starożytnych „orator fit" w zasa-

1) Książkę jego p. n. „Żywot i pisma św. Bonawentury" poleciliśmy w naszym Miesięczniku w r. 1916, inne w Gazecie Kościelnej.

dzie jest błędne. O tyle chyba jest prawdziwe, o ile wrodzoną harmonję słowa, głosu, ruchu, mówca własną pracą potrafi rozwinąć i udoskonalić.“ Gdyby przez to chciał powiedzieć tylko tyle, że pewne zalety muszą być wrodzone (jak głos piękny i zdolny do wszelkich modulacji), miałby słuszność, ale owa maksyma wypowiada tę prawdę, że twórczości poetycznej nabyć niepodobna, w sztuce zaś wymowy dojdzie każdy do wielkiej wprawy i wielkich sukcesów przez usilną pracę (jeżeli mu nie brak — co rozumie się samo przez się — pewnej miary, przynajmniej średniej, zdolności umysłowych).

Ale X. Stateczny ma swoje własne zdanie o wymowie: według niego mowca musi być także t w ó r c ą, p o e t ą sielankowym, lirycznym, a zwłaszcza tragicznym (por. str. 66 80). Tu dowiadujemy się rzeczy dość dziwnych i ciekawych: „Mowca powinien nie tylko wybierać przedmioty, należące do poezji i szafować obrazami poetycznemi, ale także treść doczesną i religijną przetkać promieniami poezji i przerzucić w krainę wyższą i szlachetniejszą“ (str. 68). Jeżeli mówi o życiu wiejskiem, o obyczajach „bieżących“ (sic—str. 69), będzie to poezja sielankowa, której najlepszych przykładów dostarczyli u nas Woronicz w swoich naukach parafjalnych (? nauki te są słabe) i Antoniewicz, a w wymowie naradnej: Ujejski, Tarnowski, Daszyński, X. Stojałowski (?! str. 70); — szkoda, że Autor nie przytoczył ani jednego ustępu z mów Daszyńskiego lub Stojałowskiego, który można jego zdaniem zaliczyć do poezji sielankowej!.

Największy jednak nacisk kładzie Autor na element t r a g i c z n y: „I w wymowie, czy to naradnej, czy sądowej, czy religijnej przebijać się musi element tragiczny, który najgłębiej słuchaczy porusza i do zastanowienia pobudza“ itd. (str. 74). Na to odpowiadamy, że wymowa różni się c a ł ą i s t o t ą s w o j ą od poezji: tej zadaniem jest kreślić piękne obrazy, stwarzać charaktery, przeprowadzać je przez dobrze obmyślane fabuły, zawiązywać i rozwiązywać węzły dramatyczne itd., przyczem poeta nie dąży i nie powinien dążyć do żadnego praktycznego celu, — nie chce on nakłaniać słuchaczy, lub czytelników do pewnych określonych postanowień. Mowa przeciwnie powinna mieć zawsze na oku jakiś cel praktyczny, konkretny i będzie tem lepszą, im lepiej wszystkie jej składniki będą zastosowane do tego celu, im silniej działać będzie na wolę słuchacza w pewnym oznaczonym kierunku. U Demostenesa np. trudno dopatrzyć się

jakiejś osnowy poetycznej, ale jest on jednym z największych mowców właśnie dlatego, że wszystko, co mówi, zmierza z całą konsekwencją do jednego celu, do zachęcenia współobywateli, żeby jak najenergiczniej prowadzili wojnę z Filipem.

Podobnie ma się rzecz z wymową religijną. Kaznodzieja może przemawiać do wyobraźni słuchacza zwrotami poetycznymi, — których najlepsze wzory znajduje w Pismie św. ale nie wywiąże się dobrze ze swego zadania, jeżeli nie będzie zdążał w całej swojej nauce do jakiegoś ściśle określonego celu, którym będzie np. nakłonienie słuchaczy do wykonywania uczynków miłosiernych, albo do unikania złych towarzystw, albo do dobrej modlitwy itd. Na tę praktyczność kładą słusznie główny nacisk wszyscy nauczyciele homiletyki. Kto zaś zachęca kaznodziejów do twórczości poetycznej, może łatwo pobudzić niejednego z księży młodych, obdarżonych bujną wyobraźnią i pragnących odznaczyć się oryginalnością swych kazań, do zapełniania ich t. zw. „kwiatkami“, którymi zachwycają się ludzie młodzi, a zwłaszcza młode miłośniczki poezji, które jednak budzą uśmiech politowania u ludzi starszych i umiejących odróżnić dobry utwór homiletyczny od poetycznych frazesów.

Trudno zresztą w niejednem miejscu wyrozumieć, o co właściwie chodzi czcig. Autorowi. Że wyrażenia jego nie zawsze są dość ścisłe, to przyznaje on sam, ale sądzi, że „autor listu byłby śmieszny, gdyby na ścisłość słowa w stylu familjarnym tak zważał jak w stylu akademickim“ (str. 48). Jednakowoż następstwa tej nieścisłości bywają u niego takie, że czytelnik staje wobec nich bezradny i nie może nieraz jednego zdania pogodzić z drugiem. Mówiąc np. o poezji tragicznej w kazaniach, przytacza Autor, jako przykład opisy Męki i śmierci Chrystusowej (str. 74), a przecież to nie jest żadna p o e z j a! Żąda twórczości poetycznej od kaznodziejów i mowców, a przecież stawia wysoko takich, u których nikt inny nie dopatrzy się twórczości, jak np. X. Dąbrowskiego, Stojałowskiego, Daszyńskiego (str. 31, 50, 70). „Mistrzem“ jest według niego także Semenenko w swojem „Credo“ (str. 38), a przecież tam znajdujemy zamiast twórczości poetycznej — ciężkie, nużące wywody filozoficzne.

Myli się też Autor, kiedy sądzi, że jego sposób pisania powinien się czytelnikowi Polakowi podobać więcej niż to, co napisali o wymowie F r a n c u z i i N i e m c y: „Starałem się według twojego żądania“ czytamy na str. 170 „nie pi-

sać ani drobiazgowo ani gołosłownie jak Francuz, ani uczenie i sucho, jak Niemiec, lecz com umiał i jakom umiał, wyłożyłem po staropolsku, abyś miał pamiątkę i zachętę". Nie wszyscy Francuzi piszą „drobiazgowo i gołosłownie", nie wszyscy Niemcy „uczenie i sucho"; owszem wielu autorów francuskich ceni się ogólnie jako znakomitych stylistów, a wyborne podręczniki Jungmanna (Theorie der geistlichen Beredsamkeit") i Schleiningera „Das kirchliche Predigtamt") nie odstręczają „suchą uczonością" i tylko żałować trzeba, że jeszcze mało są u nas znane.[1]) Z francuskich zaś zasługują na polecenie dzieła następujące: Fénelon „Dialogues sur l'éloquence"; Mullois „Cours d'éloquence sacrée populaire"; Van Hemel „Précis de Rhétorique sacrée"; L. Bellefroid „Manuel d'éloquence sacrée" (przekład niem. Regensburg 1848); Gisbert „L'éloquence chrétienne dans l'idée et dans la practique" *X. P.*

Das Evangelium der Wahrheit und die Zweifel der. Zeit. Apologetische Vorträge zu den Sonntagsevangelien des Kirchenjahres. Von Dr. **Josef Jatsch** k. k. Universitätsprofessor und Universitätzprediger in Prag. Dwa tomy, 8⁰ (VIII. i 336 str. IV. i 312 str. Freiburg 1918, Herdersche Verlagshandlung. M. 11. —; kart. M. 13.

Że kazania apologetyczne są potrzebne szczególnie w dzisiejszych czasach, to rzecz uznana powszechnie. Chodzi tylko o to, jakie powinny mieć przymioty, żeby cel swój osiągały. Niektórzy przeceniają wartość wywodów filozoficznych: zdaje im się, że one mogą same przez się przekonać słuchaczy nie wierzących o prawdziwości nauki katolickiej, więc argumentują w sposób mniej więcej ścisły, naukowy, natarczywy, nużący słuchacza, a nieraz i pretensjonalny, — bez dobrego skutku. Drudzy znowu odpierają zarzuty, czynione religji i Kościołowi, tak płytko i nieudolnie, że nie mogą zaimponować nawet prostaczkom. Trudno tu bardzo utrafić w ton właściwy i dostosować się do potrzeb słuchaczy.

X. Jatsch unika ciężkiej argumentacji filozoficznej i stylu wykładów naukowych, wyraża się jasno, po prostu, w sposób przystępny także dla słuchaczy mniej wykształconych; przytacza dowody rozumowe i oparte na doświadczeniu, ale więcej czerpie z Pisma św., które cytuje często i trafnie. W wyborze tematów uwzględnił wątpliwości i za-

---

[1]) Śp. X. Markiewicz przełożył w książce swojej o wymowie kaznodz. znaczną część Jungmanna, ale opuścił rzeczy właśnie najważniejsze.

rzuty przeciw nauce Kościoła, najbardziej dziś rozpowszechnione: i tak mówi w nauce 6-ej o rzekomej sprzeczności między Biblią a nauką przyrody; w 7-mej o „reformie małżeństwa", w 8-mej zbija zapatrywanie, że religja jest tylko „sprawą uczucia"; w 10-tej mówi o „złych katolikach, księżach i papieżach"; w 11-ej o „chrześcijaństwie i kulturze", w 16-ej o postępie; w 22-ej o wierze i wiedzy; w 26-ej o zarzutach przeciw modlitwie; w 33-ej o moralności bez Boga; w 52-ej (i ostatniej) o „religjach przyszłości".

Nie są to kazania, imponujące oryginalnością i głębokością myśli, ani innemi zaletami nadzwyczajnemi, nauczanie autora jest niekiedy zbyt suche i banalne; — ale można w nich znaleźć dużo dobrej treści i dlatego uważamy je za godne polecenia — tem bardziej, że w naszej literaturze mamy dotąd zbyt mało jeszcze kazań apologetycznych[1].)

X. P.

Z belletrystyki.

R. H. Benson, Brzask wszechrzeczy, Poznań 1919, str. 334. Przekład Zofji Ślaskiej. (The Dawn of All.) Księg. św. Wojciecha.

Do najwspanialszych przejawów nowoczesnego życia katolickiego należy ruch konwertujący w krajach angielskich. Jako jasne gwiazdy na coraz to więcej błękitniejącym firmamencie świata angielskiego znaczą się nazwiska geniuszów konwertytów, jak O. Fabera, Newmana, last not least Manninga. I coraz to nowe postaci wybitnych, sławnych konwertytów pojawiają się w publicznem życiu angielskiem. Do największych pisarzy doby przedwojennej należał X. prałat Robert Hugh Benson.

Niedawno wydał on w książce „Confession of a convert" szereg artykułów, w których opowiada o drogach swego nawrócenia. Jako syn anglikańskiego biskupa wyniósł z domu silne zasady i chociaż uczono go „pogardzać przesądami rzymskimi" i chociaż został później duchownym anglikańskim, z czasem jednakowoż, poczuwszy pociąg do spowiedzi i przejąwszy się jej praktyką, po dalekich podróżach i długoletnich rozmyślaniach złożył wreszcie 11. września 1903 r. uroczyste wyznanie wiary katolickiej.

---

[1]) Por. wyżej egzortę na II. niedz. po Św.

Rozgłosu nabrał wielkiego przez kazania, wykłady i konferencje, któremi w Anglji, Ameryce i Rzymie gromadził około siebie tłumy słuchaczów a zarazem przez liczne swoje dzieła religijne jak „The Cost of the Crown“, „The religion of the Plain Man“, „The Light invisible“, „The Friendship of Christ“ a mianowicie „Christ in the Church“.

Najwięcej jednak sławy i poczytności przyniosły mu jego rozliczne powieści, świadczące o oryginalnym talencie i bujnej wyobraźni, że wymienimy tylko „Necromancers“ — o środowiskach spirytystycznych, „No other Gods“ i szczególnie jego fantastyczne powieści o rozmachu apokaliptycznym jak „Lord of the World“,[1]) i tej jakoby antyteza „The Dawn of All“.

Rzecz rozpoczyna się w szpitalu londyńskim, gdzie chory kapłan-apostata zapada w stan nieprzytomności, albo raczej w roku 1963 kazaniem jakiegoś zakonnika w Hyde Parku londyńskim. Na tem kazaniu obecny także nasz kapłan-apostata ze szpitala z tą tylko przemianą, że jest prałatem nazwiskiem Masterman i sekretarzem arcybiskupa westminsterskiego Bellairsa. Ponieważ czuje się chorym a mianowicie utracił pamięć, nie umie się bowiem zorjentować w czasach i stosunkach, wysyła go arcybiskup w podróż wakacyjną po Europie, dając mu na towarzysza X. Jerysa. Aeroplanem wyruszają z Londynu, by zwiedzić główne środowiska katolickiej Europy: Paryż, Wersal, Rzym, Lourdes. Za powrotem do kraju jest świadkiem wspaniałej manifestacji, spowodowanej wieścią o nawróceniu cesarza niemieckiego. Wyleczony w jakimś klasztorze prawie zupełnie z uprzedzenia do wszechwładzy Kościoła, zwiedza kolonie socjalistów w Stanach Zjednoczonych w Massachussetts, poczem zawezwany telegraficznie przez kardynała Bellairsa, szybuje powietrznymi szlakami do Wiecznego Miasta.

Tu się dowiaduje, że socjaliści w Berlinie się zbuntowali, że zabili posła papieskiego Otteoniego, że jako nowy wysłannik spieszy do nich właśnie kardynał Bellairs. Na usilne prośby papież pozwala Mastermanowi towarzyszyć kardynałowi. Bellairs pada ofiarą buntowników i w chwili, kiedy całe zgromadzenie socjalistów daje polecenie prałatowi, by do Rzymu powiózł wiadomość o śmierci kardynała, w sali, gdzie z powodu jakiejś nagłej wieści zapanowało uroczyste ciche oczekiwanie, jawi się biała postać: papież w własnej osobie nawołuje buntowników do poddania.

---

[1]) „Pan Świata“. Powieść ta wyszła również nienawno w przekł. polskim (Poznań — Księg. św. Wojciecha).

Socjaliści poddają się. Idea katolicka zwycięża, Masterman, jako nowy arcybiskup westminsterski bierze udział w przewspaniałym tryumfie Kościoła, cieszy się, patrząc na pochód papieża, otoczonego książętami całej Europy.

Przy łożu chorego kapłana w szpitalu westminsterskim czuwa siostra —modli się za grzesznika, co nie chciał ostatniej pociechy. Wtem budzi się chory i prosi o księdza a zasilony Wiatykiem, opowiada swoje cudowne przeżycia w śnie letargicznym i kiedy dzwony w opactwie głoszą brzask dnia Wielkanocnego. „Słuchajcie uważnie", rzekł kapłan umierający.

Czy pomysł oryginalny, wykonany oryginalnie, się udał, czy ma wartość artystyczną? Czy zajmuje nas, nie rażąc nieprawdopodobieństwem? Na wszystkie te zapytania można odpowiedzieć twierdząco, lecz z pewnemi zastrzeżeniami. Podkreślić trzeba nowoczesną, artystyczną zdolność autora, który pisze realistycznie a pisze tak, że przekonywa swoim realizmem, że czytający ma złudzenie prawdopodobieństwa. Skąd to pochodzi? Oto autor opiera się na rzetelnych źródłach, na znajomości i przeszłości i przyrody, opisując komunikację, opisując przyrządy techniczne, umie tak zająć, że wszystko wydaje się naturalnem, choć jest nieraz bardzo fantastyczne, jak n. p. aparat do fotografowania nastrojów duchowych. Stosunki zaś życiowe, religijne, polityczne, społeczne przypominają średniowiecze, jednakowoż nie są jego kopią, są raczej wydoskonalonym obrazem, mającym wiele rysów wspólnych z wiekiem Inocentego III.

Znamieniem przypominającem także średniowiecze jest wszechwładza katolicyzmu, panującego w życiu prywatnem jak w życiu publicznem, w prawie i w polityce, w zapatrywaniach i obyczajach. Papież staje się panem świata, najwyższym rozjemcą „Arbiter of the World", od jego decyzji nawet w sprawach politycznych wiele zależy. Obok wpływu na życie publiczne potężnie uwydatnia się i wpływ na życie duchowe, które się pogłębia, jak o tem świadczy Irlandja, pokryta siecią klasztorów.

Na tem szerokiem tle ciekawej książki uwypukla się dosadnie talent autora powieściopisarski. Najpierw uderza wielka prostota we formie i w opowiadaniu, potwierdzająca na newo w czasach, gdzie jeszcze przeważnie szaleje i święci swoje orgje wybujała wyobraźnia, stary pewnik, że rzeczywista oznaka talentu to prostota, czy to będzie u Dawida, czy Homera, u Sofoklesa, czy Szekspira, u Mickiewicza czy Sienkiewicza. Prostota n. p. opisów u Bensona czytelnika przyzwyczajonego do bajecznej i żywiołowej nastrojowości

impresjonistów z początku nawet razić może, lecz wnet czuje prawdziwe zadowolenie estetyczne, gdy popatrzy na ich oryginalną plastyczność, w książki głębię psychologiczną, filozoficzną. Rozpatruje tu bowiem autor niemało kwestji z zakresu apologetyki, świetnie a dyskretnie je rozwiązując. Człowiek nowoczesny usidlony rozlicznymi przesądami ani się spostrzega, jak się z nich wyzwala dzięki umiejętnej djalektyce autora. Mogą się jednak nie podobać nam ludziom żywszego usposobienia przydługie rozmowy i opisy, brak żywszego djalogu.

Za to zważywszy głębię i oryginalność myśli wypowiedzianych, zważywszy szlachetność i naturalność charakterów tam opisanych, zważywszy rozległość kwestji poruszanych, — nie z odrazą, jak to się często dzisiaj czyni z niektóremi powieściami, lecz z nową mocą, z nową wartością jakąś, z nowem życiem w duszy odkłada się książkę, by później do ni j wrócić.

Dobrze więc, że zasłużona około przekładów z literatury angielskiej—porównaj świetne przekłady z Dickensa jak „Dombi i syn“,—firma poznańska wydała obok „Pana świata“, który wywarł przygniatające wrażenie na optymistycznych katolików, wydała także i tę pocieszającą książkę w niezłym przekładzie tem aktualniejszą, że właśnie wielka wojna w niejednem potwierdziła to, co autor już w roku 1911 opisał.

X. N. Cieszyński.

Helena Mniszek: „Pustelnik“, powieść. Poznań 1919. Księgarnia Karola Rzepeckiego, in 8° (większ. form.) str. 191.

Pustelnikiem jest prof. Medard Hruda, którego po licznych i awanturniczych podróżach naukowych tęsknota przygnała na Wołyń. Mieszka w t. zn. Smolarni, należącej do majątku księżny Bożenny.

I tu śmiało wchodzi autorka w sferę przez się ulubioną, sferę wyższej arystokracji. Nie szczędzi jej słów prawdy przez usta Hrudy.

Hruda staje się mentorem Bożenny i sprowadza ją z drogi spleen'u i sybarytyzmu. Reszty przemiany w duszy księżny dokonują wypadki ostatniej wojny światowej. Wkroczenie legjonów to tło ostatnich kartek.

Żywością kolorytu i napięciem uczucia zyskuje sobie sympatję dobrze odmalowana postać starego marszałka dworu Orzęckiego, powstańca — Sybiraka. Śmierć jego przy powitaniu legjonistów jest bardzo dobrze — pod każdym względem — wyzyskaną sceną.

Przy rozlewności swego pióra z n ę c a się jednak autorka bardzo nad językiem. Korekta f a t a l n a. A przytem

takie wyrażenia jak: „z tremowany“ (sic!) str. 46., „abnegactwo, maniactwo“ (58), „pogrom na Unii“ (74), „ocalejemy od widoku“ (77). zamiast: ominie nas widok, — „eshultacja“ (100), „ambarasowny“ (119), „wyrw“ (masc. —123), a więc wyrw, wyrwa i t. d.

Tem więcej powinna autorka zwrócić uwagę na czystość języka, że utwory jej wszystkie cieszą się bardzo wielką poczytnością, wśród młodzieży. A tej szczególnie trzeba wzorów językowych poprawnych.

X. Weryński.

Michał Asanka-Japołł: „Gdzież nasze słońce...“ Warszawa-Kraków. Nakładem księgarni J. Czerneckiego, 1919 str. 82 in 12⁰.

„Zbuduję wam cudne pałace kryształne
Z myśli, tęsknoty, upojeń i czaru,“ —

obiecuje poeta w pierwszym utworze tego zbiorku.

Zamiast tego daje jednak tylko: „zmęczonych myśli słowa“ (por. str. 39).

Tak: zmęczonych myśli — wymęczone słowa.

Treść różnorodna w tym tomiku małym.

I patrjotyczne i wrażenia z podróży i „pieśni nie wybrane“, oczywiście i „amor, somnium breve“.

Forma jednak i technika — przy całej swej pretensjonalności — bardzo słabe.

Dla przykładu: „wyrwiesz z niej chwasta“ (str. 22), modlitwa „szczelista“ (sic!) zamiast strzelista (str. 44), „daleki przepasny“ (chyba: przepastny, jeśli od przepaści, nie od pasa — str. 56), — i nawet „bród, śmiecie“ zamiast brud... (str. 80).

Rymy takie: dymu, gminu (str. 80), ramie, nazwanie (str. 80); — Tobie, głowie (str. 55), ziemi, mieni (str. 30).

I takie wyrażenia jak: „przed twych bogów ołtarzy (str. 27.), — „wróciłem drogą moich dróg“ (str. 9), — „by ból, śmiertelnie ukłóty“ (str. 62) i t. d.

Co mają znaczyć powiedzenia á la Przybyszewski: „grzech mój jest myślą wszechświata-stworzenia“ (str. 59) i t. d. Albo „modlitwa“ do... melancholji:

„Do cię ma modlitwa duszy, o wielka Pani!
Niechaj me serce tęsknota, ból, smutek rani,
Tyś zemną melancholio, ninfa gentile — — —“?

Trzeba poecie wrócić na inne tory, które się zowią: zdrowa myśl i czystość języka. *X. H. W.*

Komisja historyczno-pedagogiczna.

Po wskrzeszeniu własnej państwowości, stanęła Polska także przed olbrzymiemi zadaniami na polu szkolnictwa i oświaty publicznej.

Przystępując do budowy nowej organizacji szkolnej na wszystkich obszarach Rzeczypospolitej, musimy starać się przedewszystkiem o nawiązanie potarganych niewolą węzłów z tradycją dawnych wysiłków polskich w dziedzinie wychowania i szkolnictwa.

Stając na tem stanowisku historycznego posłannictwa polskiej szkoły, a chcąc dać zarazem żywy impuls do badań historycznych, — stworzyło ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego z inicjatywy obecnego ministra p. Tadeusza Łopuszańskiego specjalną „Komisję historyczno-pedagogiczną dla zbadania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce“ z siedzibą w Krakowie; na czele komisji stanął prezes Akademji umiejętności prof. Kazimierz Morawski.

Celem tej komisji iest opracowanie dokładnego planu badań z wspomnianego zakresu, wyszukanie i zachęcanie odpowiednich pracowników, ułatwianie im badań przez informacje i wskazówki, oraz przedsięwzięcie odpowiednich wydawnictw, wyświetlających ważniejsze zagadnienia z historji polskiego szkolnictwa; będzie to: „Bibljoteka polskich pisarzy pedagogicznych“, oraz serja monografji i rozpraw konstrukcyjnych, publikowanych nakładem ministerstwa. Równocześnie przystępuje komisja do pracy inwentaryzacyjnej w większych zbiorach, które zawierają cenne materjały rękopiśmienne do dziejów naszego szkolnictwa

Komisja zamierza do współudziału zawezwać z pośród nauczycielstwa wszystkich ziem polskich jednostki ukwalikowane pod względem naukowym, oczekując od nich przedewszystkiem opracowania historji szkolnictwa lokalnego, dotąd nad wyraz zaniedbanej; ma to ogromnie doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla naszego szkolnictwa kresowego, na wschodzie i zachodzie, którego wartość cywilizacyjną obniżają lub przemilczają dotąd rozprawy obcych, zaborczych pedagogów i historyków.

Na gruncie lwowskim powstanie w najbliższym czasie odpowiednia Podkomisja historyczno-pedagogiczna, której zakres działania obejmie prawdopodobnie całą wschodnią

Małopolskę. Lwowscy członkowie Komisji, którym przewodniczy prof. dr. Kazimierz Twardowski, ukonstytuowali się już onegdaj i rozpoczęli pracę w kierunku zapewnienia dążnościom Komisji jak najowocniejszych rezultatów w tych stronach Polski.

Wszelkich informacji, dotyczących odpowiednich zamierzeń i badań, udziela chętnym do współpracy jednostkom ze Lwowa i prowincji w imieniu Komisji prof. dr. Stanisław Łempicki, Lwów, ul. Długosza 10, parter (listownie lub ustnie w czwartki i soboty od 5—6 po południu).

Od Redakcji.

Stosunki obecne drukarskie są po prostu katastrofalne: koszt druku i papieru wzrasta co miesiąc tak, że wydawcy nie mogą już wcale obliczyć z góry, ile będą musieli zapłacić za następne numery. To też i nasz „Miesięcznik“ znalazł się w położeniu nad wyraz trudnem: za r. 1919 zażądaliśmy tylko 13 kor., bo nie mogliśmy przewidzieć, że zeszyty tego rocznika będą kosztowały bez porównania więcej niż dawniejsze; — to też musieliśmy znaczną kwotę dołożyć. Na r. b. podwyższyliśmy przedpłatę na 40 marek, w nadziei, że ta kwota wystarczy; — ale oto musieliśmy zapłacić za zeszyt ostatni już 3.850 marek, t. j. przeszło 18 razy więcej niż przed wojną, a zeszyty następne będą kosztowały jeszcze daleko więcej (nie wiemy dotychczas, ile). Wobec tego niemożliwą jest dla nas obecnie rzeczą wydawać ich w dawniejszej objętości, chociaż byłoby to pożądane tem bardziej, że „Miesięcznik“ nasz jest jedynem dotąd polskiem pismem katechetycznem. Przed kilku miesiącami myślano w Warszawie o wydawaniu drugiego pisma, które miało być organem Związku XX. Prefektów i z naszem współzawodniczyć, ale myśli tej zaniechano, a natomiast uchwalono na ostatnim Zjeździe XX. Prefektów (odbytym w Krakowie 6 i 7 kwietnia r. b.) popierać usilnie nasz „Miesięcznik“. Prosimy więc gorąco o dalsze poparcie mo-

ralne i materjalne tych, którzy uważają pismo nasze za pożyteczne, o nadsyłanie artykułów (szczególnie potrzebne nam są egzorty), o wyrównanie zaległości i przedpłatę na r. b., — którą musieliśmy podwyższyć na 50 marek rocznie, 25 półrocznie.

Pewna część Czcig. Abonentów naszych nie czytuje widocznie naszych komunikatów „od redakcji" i dlatego nie dowiaduje się o niejednej rzeczy ważnej dla wydawnictwa. I tak sądzą niektórzy, gdy nie dostaną jakiego zeszytu „Miesięcznika", że wstrzymaliśmy im wysyłkę z powodu nie otrzymania przedpłaty; — a przecież pisaliśmy już nieraz, że czynimy to dopiero wtedy, kiedy ktoś odsyła zeszyty, albo nie płaci od dłuższego czasu, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Dziś zdarza się dość często, z powodu stosunków anormalnych, że zeszyty nie dochodzą adresatów; w takim razie prosimy reklamować (reklamacje otwarte są wolne od opłaty).

Wysokość przedpłaty oznaczyliśmy z początkiem r. b. na 50 kor. czyli 40 marek rocznie, w przypuszczeniu, że stosunek korony do marki będzie dla pierwszej trochę korzystniejszy. Kiedy zaś teraz otrzymaliśmy od wielu tylko 35 mk., musimy tych Czcig. Abonentów prosić o dodatkowe nadesłanie 15-tu mk., — innych o 10 mk. Za r. 1919 liczymy tylko 9 marek. (= 13 kor.). Prosimy bardzo nie czekać na kartki przypominające, bo pisanie tych kartek zabiera nam zbyt wiele drogiego czasu i połączone jest z dość znacznymi kosztami.

Zeszyt następny (za czerwiec i lipiec) wyjdzie z początkiem lipca b. r.

Nominacje i wiadomości osobiste.

Zamianowani XX.: Jan Stawarczyk (z d. przemyskiej), docent filologji biblijnej w uniw. warszawskim, profesorem nadzwycz. tego przedmiotu tamże; dr. Julian Gołąb, prob. w Łodygowicach (d. krak.), objął wykłady hist. kośc. w Po-

znaniu; prof. dr. L. Kalinowski mianowany wiceregensem sem. duch. w Warszawie, a prof. S. Żelazowski prefektem tegoż seminarjum; Jan Samborski, wik. w Jaworowie, katechetą szk. wydz. i gimn. pryw. tamże; Józef Groszek, wik. par. Kalinowszczyzna, prefektem semin. naucz. i szkoły rzemiosł w Chełmie (w miejsce X. Józefa Widawskiego); Wincenty Smal, katech. szk. powsz. w Kutach, administratorem tamże.

Stopień dra teol. uzyskał w uniw. lwowskim X. Franciszek Konieczny, wik. par. św. Mikołaja we Lwowie.

Ze Związku XX. Prefektów.

Zjazd delegatów Kół XX. Prefektów z całej Polski odbył się w Krakowie w dniach 6. i 7. kwietnia r. b. Sprawozdanie z obrad podamy w zeszycie następnym. Tu donosimy tylko, że przyjęto wniosek wprowadzenia *liturgiki* do kl. IV. szkół średnich, ale pod nazwę: „*Życie chrześcijanina w obrzędach kościoła*". Plan warszawski nie proponuje dla tej klasy żadnej nauki systematycznej, tylko *szereg konferencji* (por. art. p. n. „II. Zjazd XX. delegatów biskupich w Warszawie" w Mies. Kat. i Wych. z r. 1919, str. 162).

Koło lwowskie zastanawiało się dn.a 21-go kwietnia r. b. nad sposobami, którymi możnaby przeciwdziałać zgubnemu wpływowi na młodzież *kinoteatru*. Referat bardzo zajmujący wygłosił prof. Franciszek Walczak. Mówiono o projekcie ustawy kinoteatralnej, przesłanym Sejmowi z inicjatywy Tow. Piotra Skargi.

